

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 47 (1679) 25 listopada – 1 grudnia 2022



**Drogie świnie
z PiS
str. 4**

**Osama
ben Putin
str. 14**

DZIEN

**NIE ZE MNA
TE NUMERY,
MACRON**



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

» Z wypowiedzi pisowskich urzędników z rządu i Kancelarii Prezydenta wynika, że śledztwo w sprawie ukraińskiej rakiety, która doleciała aż do Przewodowa w powiecie hrubieszowskim, gdzie zabiła dwóch Polaków, będzie trwało długo. Tak długo, że mało kto będzie o nim pamiętał.

» Wystąpienie ukraińskiej pisarki Oksany Zabuzko, laureatki literackiej Nagrody im. Stanisława Vincenza, uniemożliwiło w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie narodowcy z Młodzieży Wszechpolskiej. Darli ryj: „Hańba, hańba!” i „Bandera, won za Don!”.

» Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej Duda znów dał się wkręcić. Dopiero w ósmej minucie rozmowy rzekomo z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem potapał się, że o rakiecie z Przewodowa gada z rosyjskim żartownisiem, i się rozłączył. 2,5 roku temu Duda rozmawiał 11 minut rzekomo z sekretarzem generalnym Organizacji Narodów Zjednoczonych Antóniem Guterresem. Może by tak prezydentowi kabelkę przeciąć...?

» Kaczyński w Jastrzębiu-Zdroju o wyborach i w przytomności Morawieckiego: „Wiadomo, że kto wygrywa na Śląsku, ten wygrywa w Polsce”. Kilka dni później marszałek sejmiku śląskiego Jakub Chelstowski wraz z trojgiem radnych odszedł z Prawa i Sprawiedliwości, przez co partia rządząca w Polsce straciła władzę na Śląsku. A wiadomo, że kto przegrywa na Śląsku, ten...

» Marszałek Chelstowski i troje radnych wstąpili do antypisowskiego Ruchu Samorządowego „Tak! Dla Polski”. Z funkcji wicemarszałka sejmiku śląskiego zrezygnował Kałuża, symbol zdrady politycznej i radny z Nowoczesnej, który 3 lata temu zawarł sojusz z pisowcami, dzięki czemu pisowcy zdobyli większość w sejmiku. Kto zdradą wojuje, ten od zdrady ginie.

» Jak Kałuża jest symbolem zdrady, tak symbolem molestowania został prezes Polskiego Związku Tenisowego, niejaki Skrzypczyński, znany z wazelinarstwa wobec pisowskiej władzy: był inicjatorem budowy kortu im. Lecha Kaczyńskiego i centrum szkoleniowego PZT w Kozerkach. Portal Onet.pl opisał przemocowe praktyki Skrzypczyńskiego, a posłanka Lewicy Katarzyna Kotula opowiedziała publicznie (także w telewizji), jak molestował ją kilkadziesiąt lat temu.

» Od dewianta Skrzypczyńskiego odciął się wicepremier Sasin, zalecając, żeby spółki z udziałem skarbu państwa nie dotowały PZT. Skrzypczyńskiego potępiły gwiazdy polskiego tenisa – Iga Świątek i Hubert Hurkacz. Bortniczuk, pisowski minister sportu, rozbrajając oświadczył, że może Skrzypczyńskiemu skoczyć. Dostęcznie zareagowała posłanka z PiS nazwiskiem Bartuś. Zapytana o Skrzypczyńskiego i Kotulę, odpowiedziała: „To nie jest dla Polaków dzisiaj najważniejsze”. Strach pomyśleć, co najważniejsze może być dzisiaj dla Bartuś...

» Z posady rzecznika prasowego Prawa i Sprawiedliwości zrezygnował Fogiel, z zawodu piekarz, pieczeniarsz albo cukiernik, nie pamiętamy... Nowym starym rzecznikiem ma zostać Bochenek, z zawodu pogodynek, który był rzecznikiem rządu w gabinetach Szydło i – na początku – Morawieckiego. Piekarz, Bochenek... – to nie może być przypadek.

» Z nowym rokiem ma nastąpić koniec tzw. tarczy antyinflacyjnej, czyli obniżonych stawek podatku VAT na niektóre artykuły: żywność, nawozy sztuczne i nośniki energii. Zerowy VAT na żywność ma pozostać, ale na paliwa, energię i nawozy ma wzrosnąć, co spowoduje wzrost cen i inflacji. Obowiązkowa śpiewka pisowców: tak nam każe Komisja Europejska. Każe też nam być państwem prawnym i co?

» „Rzeczpospolita” ustaliła, że za tydzień odbędzie się spotkanie poświęcone polskiemu sądownictwu, co może pomóc w sporze pisowskiego rządu z Komisją Europejską w sprawie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Spotkanie organizuje Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka działające w ramach Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Mają być obecni sędziowie, m.in. pierwsza prezes Sądu Najwyższego, ale nie zaproszono żadnego polityka ani dziennikarza.

» Sąd Okręgowy we Wrocławiu skazał byłego senatora Józefa Piniora (za komuny działacza opozycji, później wiceprzewodniczącego Unii Pracy) na 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na rok za poświadczenie nieprawdy w zeznaniach majątkowych. W zeszłym roku sąd niższej instancji skazał za to Piniora na bezwzględny pobyt w mamrze. 2 lata temu dostał 1,5 roku pudła za korupcję. Nie przyznał się do winy. Karę odbył w systemie dozoru elektronicznego.

» Robert Lewandowski, którego – w przeciwieństwie do Dudy, Kaczyńskiego, Kałuży, Skrzypczyńskiego i Piniora – zna cały świat, nie strzelił karnego, a Polska bezbramkowo zremisowała z Meksykiem na mundialu w Katarze.



WIEŚCI Z KRUCHTY

» Kardynał Stanisław Dziwisz, wdowa po Janie Pawle II, stwierdził: „Jako świadek jego życia chcę jeszcze raz stanowczo powtórzyć ludziom, którzy szukają prawdy: świętość papieża jest nie do zakwestionowania”. Poczekamy, zobaczymy...

» Katolicka Agencja Informacyjna uruchomiła specjalny serwis „Jan Paweł II wobec pedofilii”. Znajdują się w nim zapewnienia polskich biskupów, że Jan Paweł II nic nie wiedział na ten temat, a jeśli się dowiedział, to zachowywał się porządnie. Zaklanie rzeczywistości.

» Abp Marek Jędraszewski podsumował zakończony Międzynarodowy Kongres dla Małżeństwa i Rodziny, który odbywał się w Krakowie: „Ateizm prowadzi do nihilizmu”. Dobrze, że nie do hipokryzji, do czego prowadzi katolicyzm.

» Czy katolik może uprawiać jogę nawet dla relaksu? – stawia pytanie koordynator Dominikańskich Ośrodków Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych o. Tomasz Franc. I odpowiada: „Jeśli joga jest rozumiana tylko jako trening fizyczny, co raczej rzadko się zdarza, to nie widzę przeszkody, żeby osoba wierząca mogła ją ćwiczyć. Przy czym za trening fizyczny uważam same ćwiczenia, coś na kształt fitnessu, bez dodatku ideologii czy wschodnich duchowych aspektów, z którymi joga jest związana”. Inny zakonnik, o. Radosław Broniek, wskazuje jednak na to, że wielu egzorcystów zwraca uwagę, iż różne formy ingerencji demonicznej mogą być związane z praktykami wschodnich technik, także z jogą. Tak że tego... Pamiętajcie: zero ćwiczeń – zero szatana.

» Ksiądz z poznańskiej parafii pw. Świętej Trójcy zapytał dzieci podczas mszy o to, kto pójdzie do piekła. Dzieci zaczęły wymieniać, że do piekła trafią np. złodzieje, źli ludzie, zabójcy oraz roznosiący. Zdaniem jednego z dzieci „do piekła pójdzie Kaczyński”.

Aj! Wiemy, że piekła nie ma. Chyba że chodzi o to piekło tutaj, na ziemi, tej ziemi. Wówczas należałoby powiedzieć, że Kaczyński robi nam piekło.

» Ks. Paweł Ś. w listopadzie 2021 r. spowodował wypadek w miejscowości Sokołowo-Parcelle w gminie Brześć Kujawski. Duchowny nie dość, że popierdalał na maksa, to miał ponad 2,5 promila. Wielebny pijak był diecezjalnym duszpasterzem trzeźwości. Po wypadku przyznał, że jest alkohikiem. Nie chciał procesu i dobrowolnie poddał się karze przed sądem we Włocławku. Ma zapłacić grzywnę w wysokości 1,5 tys. zł oraz wpłacić nakaz 5 tys. zł na Fundusz Sprawiedliwości. Ksiądz dostał sądowy zakaz prowadzenia samochodów na 4 lata.

» Ksiądz Wiesław z Trzcinicy w powiecie kępińskim wysyłał parafiankom swoje nagie zdjęcia i romansował z mężatkami. Sprawa trafiła do kurii. Bepe Damian Bryl zobowiązał ks. Wiesława do „odbicia rekolekcji o charakterze pokutnym i do podjęcia terapii” oraz zalecił, by nie odwiedzał dawnej parafii. Przeniesiono go do innej. Bierzemy ks. Wiesława w obronę. Co, miał dzieci molestować? Przecież lepiej, że molestował dorosłe kobiety.

» We wsi Nowa Pastęka w województwie warmińsko-mazurskim doszło do pożaru kościoła. Kobiety, które weszły do świątyni, aby posprzątać ją przed mszą, były zszokowane tym, co zobaczyły. Całe wnętrze było czarne od sadzy, spalony był prawy boczny ołtarz. Strażacy po oględzinach doszli do wniosku, że ogień tlił się w kościele przez kilka dni, aż sam się stłumił. We wsi ludzie mówią, że Matka Boska czuwała nad kościołem. A kto podpalił?

» Za 2,5 mln zł na sprzedaż został wystawiony pofranciszkański kościół św. św. Piotra i Pawła w Brzegu. Kościół należy do archidiecezji wrocławskiej i ona go wystawiła na sprzedaż. Dzieceja przed laty wykupiła go wraz z ziemią za symboliczną złotówkę. Kościół remontowano, a koszty remontów łącznie wyniosły 1,7 mln zł, co było możliwe dzięki dotacji z programów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obiekt jest średniowieczny i wpisany do rejestru zabytków. Świetnie nadaje się na knajpę albo dyskotekę.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



—PRASA— ŚNIADANIOWA

- » **Browar Budweiser** ogłosił, że niesprzedane w Katarze piwo trafi do zwycięzców turnieju. Za posiadanie alkoholu zwycięska drużyna zostanie na miejscu wychłostana.
- » **Firma jubilerska Yes** wypuściła przypinkę „Daj w szyję”. Trzeba by dodać: „Hyhyhy”.
- » **Andrzej Duda** wręczył nagrody „Pracodawca przyjazny pracownikom”. Jasne, Maliniak to wzór pracowitości.
- » **Tygodnik katolicki „Niedziela”** zastanawia się, czy katolik powinien interpretować sny. Ruchania z listonoszem nie należy, datki na tacę jak najbardziej.
- » **TVP Info** opublikowała wideo ze śpiewem kameruńskich wdów św. Elżbiety. Skończyło się martyniukowanie...
- » Za 2,5 mln zł **archidiecezja wrocławska** wystawiła na sprzedaż **pofranciszkański kościół** w Brzegu. Uwaga dla kupujących: obiekt posiada niejednego trupa w szafie.

MARTA M.

Zanim przypierdoli bomba

Kilka rad do bólu teoretycznych.

Ostatnio prezydent Duda powiedział, że dziennikarze kłamią w sprawie posiedzenia ministerialnej rady bezpieczeństwa, która odbywała się w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego w sprawie tej rakiety, która spadła w Przewodowie. On by chętnie poszedł z tym do prokuratury. Jednak nie może ścigać tych kryminalistów z „Gazety Wyborczej” i „Onetu”, bo wiem gdyby ujawnił, co tak naprawdę się działo, sam popełniłby przestępstwo. Ma immunitet i do więzienia by nie poszedł. Ale ujawnienie tajemnicy państwowej wyczerpywałoby znamiona czynu zabronionego, czyniąc go kryminalistą *a natura rei*.

Duda kłamie, mówią prawdę

Zarzucało w tych „kłamstwach” Dudzie, że on od początku wiedział, że to nie była ruska raketa, ale to zataił. Ze szczerego oburzenia prezydenta można jednak wyrozumować, że on rzeczywiście nie wiedział!

Duda jednak trochę przesadził. Nie rozumie do końca, na jaką trudność natrafiają dziennikarze, zmuszeni do relacjonowania stanu jego umysłu, jeżeli on obiektywnie nie artykułuje go via usta. A wspomnianego krytycznego dnia jego świadomy umysł mógł wiedzieć albo mógł nie wiedzieć. W natłoku galopujących myśli nawet w przypadku stuprocentowej pewności, że to nie Ruscy, jasność sądenia spowita była półciemnością niepewności. Nie wszyscy są Macierewiczami, którzy znają prawdę apriorycznie, czyli zanim zbadają wszystkie prowadzące do niej fakty. Duda w każdym razie do takich nie należy...

Jednakowoż dziennikarze nie są idiotami. Doskonale rozumieją, że dzwoniąc do Stoltenberga, szefa całego NATO, Duda zapewne zapytał: Czy wy już, kurwa, poderwaliście te mirage'e, tornada i eurofighterzy, bo Rosjanie zaatakowali Polskę?!

– Całą Polskę? – zapytał zapewne Jens, który akurat jadł sałatkę z langustą, a ta patrzyła na niego swoimi martwymi oczami. Przywołała w umyśle Stoltenberga twarz Dudy taką, jaką zapamiętał, gdy widzieli się ostatnio w marcu w Rzeszowie.

– Nie! – zgodnie z prawdą być może powiedział Duda. – Jebnęli ino w traktor i naczepę z kukurydzą. Silos ze zbożem. Zabili także dwóch wieśniaków (zapewne użył sformułowania *citizens of peasant origin*). Kiedy zaczniecie bombardowania, Jens?

Wtedy usłyszał trzaski w słuchawce. Głos Stoltenberga zanikał, jak gdyby mówił ze studni. W końcu połączenie zostało przerwane. Duda słyszał tylko: Bip, biip, biiip, biiiip.

Następnie zadzwonił do Joego Bidena (w oficjalnym komunikacie nazywało się to: nawiązano kontakt z prezydentem Stanów Zjednoczonych). Możliwe, że rozmawiał on z Polakiem ze szczoteczką do zębów w ustach: – Aj no!, aj no!, kukurydza! My tu tym karmimy indyki i robimy popcorn, żeby ludzie chodzili do kina.

Równie wzniosłe konwersacje Duda przeprowadził zapewne z Sunakiem (to ten Hindus, który teraz rządzi Wielką Brytanią) oraz z Scholzem, z których zasadniczo wynikało: Nie zwracajcie nam dupy! Radźcie sobie sami.

Iwan trafia, bo ma zęza

To musiał być szok. Tyle niewiadomych! Mogło być tak, że Iwan źle nakierował rakietę. A może Putin mu kazał na zasadzie: zobaczymy, jak sobie z tym Polaczki poradzą. A może

Putin mu nie kazał, a Iwan samowolnie przejął inicjatywę nad wojną, wysyłając pociski 2 km dalej, niż wypadało? W końcu mógł być to wypadek przy pracy. Rakietę sama poleciała, gdzie chciała. Nie można też było wykluczyć, że to Jankesi przerobili ruską rakietę na ukraińską, no i pierdolnęli gdzie popadnie. Oni mają tam taką fabrykę w Hollywood, gdzie nie takie rzeczy już były robione (pamiętacie lądowanie na Księżycu). Hipotezie tej sprzyjał fakt, że to właśnie Amerykanie zauważyli, co uszło naszej uwadze, i roztrąbili na cały świat, że zaatakowano Polskę. Zachowali się jak ci, którzy pierdzą w towarzystwie i pierwsi dociekają, dlaczego tu tak cuchnie. To jest do Amerykanów bardzo podobne. Zapewne też nie wykluczano, iż Zełenski wciągnął kreskę. Spodobało mu się, żeby NATO przystąpiło do wojny, bo za mało pokazują go już w zachodnich telewizjach. Odpalił coś z laptopa. Oczywiście wymyślono także tę obecnie uznaną za prawdopodobną hipotezę, że to Wasyl przedawkował zakwas Bołotowa. Chociaż przecież też nie można było wykluczyć, że Hans und Helmut, gdy pili wermut, testowali swój *Raketenabwehrsystem Europa*.

Szkoda, że takie spekulacje pojawiają się, gdy już jesteśmy w ciąży. W normalnie działających komitetach obrony na każdą z tych ewentualności, która jest jak najbardziej realna, istniałby gotowy scenariusz.

Jankes ścina głowę

Tymczasem pan prezydent oświadcza, że jest mu baaardzo przykro. Współczuje rodzinom ofiar jak własnej żonie w dniach menstruacji. Dla uwznioślenia mógłby dodać, że sam się czuje tak, jak gdyby go rakiety osobiście uśmierciły. Widać jednak, iż spin doktorzy nie podsunęli mu takiej paraleli. Następnego dnia pojechał do Przewodowa, na „**miejsce wypadku**”. Obejrzał ciągnik marki Case. Kopnął sflaczałą oponę. Zlustrował dziurę w ziemi i przeczytał w „Super Expresie”, że „**wojna zabiła dwóch Bogdanów**”.

W każdym razie w umysłowości naszych przywódców zapewne zaświtało, że nie jest tak, jak myśleli. Zwykli ludzie, którzy niczego się dotychczas nie obawiali, mniemając, iż ich wiocha nie ma znaczenia strategicznego, przestali spać spokojnie. Dotarło do nich, że wojna może stać się ich osobistym utrapieniem, którego scenariusza nie da się sformułować w sposób satysfakcjonujący dla intelektu, logiki, a nawet potocznych wyobrażeń religijnych.

Do tej pory rzeczywiście można było kozaczyć – nie strasz, nie strasz... – gdyż według znanych strategii inwazja konwencjonalnych sił rosyjskich Polsce nie groziła, bo nawet gdyby Putin oszalał kompletnie, to jednak zdroworoządkowy Sojgu szybciej poleciałby go zastrzelić, niżby wysłał czołgi do Europy.

Natomiast rzeczony incydent zapewne skłania władzę do spekulacji, a co by było, gdyby. Wnioski są minorowe.

Po tysiącach lat prowadzenia przez ludzkość różnych wojen pragmatycy Amerykanie wymyślili bowiem tzw. strategię dekapitacji (ucięcia głowy). Jest ona najpoważniej obecnie traktowanym przez ministerstwa obrony, początkowo państw nuklearnych, scenariuszem prowadzenia realnej wojny. Aby wygrać wojnę nuklearną, trzeba wykonać wyprzedzające uderzenie obronne (przy okazji:

większość rosyjskiego społeczeństwa jest obecnie przekonana, że Rosja prowadzi wojnę obronną z Ukrainą, ponieważ Ukraina i tak by zaatakowała Rosję) i zadać cios w ośrodki decyzyjne.

Koncepcja ta wzięła się z autoobserwacji.

Skoro rozkaz użycia broni jądrowej może wydać jedynie prezydent USA, to jeżeli głowica atomowa wybuchłaby nad Białym Domem, takiej decyzji prezydent nie podejmie.

Uderzenie odwetowe będzie niemożliwe. Strategię tę prowadzą Amerykanie już od pewnego czasu. Przypomnijmy chęć zakończenia wojny w Iraku przed jej rozpoczęciem – przez zabicie Husajna. Nie udało się, ale to, że strategia jest słuszna, wynika z zakończonej wojny w Afganistanie, która zapewne ciągnęłaby się nadal, gdyby Osama ben Laden żył.

Na tę idealną strategię zabicia Putina wraz z jego atomową walizką Rosjanie opracowali „strategię martwej ręki”. Z technicznego punktu widzenia nie jest dokładnie znana. Ogólnie wiadomo, że chodzi o automatyczne wystżelenie tysiąca głowic nuklearnych, w przypadku gdyby główni dowódcy nuklearni zostali zabici lub w inny sposób zneutralizowani.

Amerykanie w przypadku śmierci prezydenta wskutek obronnego ataku nuklearnego opracowali tzw. system lustrzanego odbicia. Wybudowano w miejscu bliżej nieznanym kopię Prezydenckiego Centrum Operacji Kryzysowych (znajdującego się normalnie w schronie pod trawnikiem Białego Domu), z którego odwetem kierować będzie „**wyznaczony ocalony**”. „**Ocalonego**” sukcesora wła-

dzy prezydenckiej mianuje się raz do roku, w styczniu. Jego dane są ujawniane po zakończeniu kadencji. „**Wyznaczonymi ocalonymi**”, co wynika z informacji historycznych, byli zazwyczaj drugorzędni urzędnicy administracji amerykańskiej – vide sekretarz rolnictwa, budownictwa, sekretarz ds. weteranów.

Anglicy natomiast stworzyli tzw. system listów ostatniej szansy. Są to cztery identyczne, napisane odręcznie przez premiera Wielkiej Brytanii listy do dowódców czterech brytyjskich okrętów podwodnych wyposażonych w pociski balistyczne Trident. Zawierają rozkazy („Ostatni oficjalny akt Zjednoczonego Królestwa”) dotyczące działań, które należy podjąć, jeśli atak nuklearny wroga zniszczy rząd brytyjski. Dość interesujące są wytyczne co do tego, kiedy należy te koperty otworzyć – otóż jeżeli BBC Radio 4 przestanie nadawać na dłużej niż 4 godziny.

Na Florydę przez Zaleszczyki

Inni obserwatorzy nuklearnej awantury wymyślili:

- Belgia dla rodziny królewskiej i ministrów wybudowała 12 m pod ziemią w kompleksie parlamentu schron.
- Dania zbudowała 2 kompleksy bunkrów przeciwoatomowych o nazwach REGAN Vest (Jutlandia) i REGAN Ost (na wyspie Seeland) o powierzchni 5 tys. mkw. Chodziło o to, aby połowa rządu i rodziny królewskiej znajdowała się w jednym bunkrze, a druga połowa w drugim, na wypadek gdyby jeden z nich nie wytrzymał.

• Norweski rząd utrzymuje schron przeciwoatomowy w hrabstwie Buskerud. Bunkier ma pomieścić norweską rodzinę królewską i rząd na wypadek ataku nuklearnego oraz pełnić funkcję kwatery głównej w czasie wojny.

• Czeši posiadają pod wzgórzem Zličov, na zachód od Pragi, obiekt zwany K-116, wyznaczony na siedzibę rządu i kwatery głównej.

• Szwedzi dysponują w Sztokholmie siecią rozbudowanych podziemnych parkingów samochodowych zwanych schronami Klara, w których zmieścić by się mogły 24 tysiące ludzi, w tym rząd, król i parlament.

Jaki scenariusz mają Polacy? Rzec można, że nie mają żadnego poza tzw. opcją wrześniową. Czyli wsiadamy na pokłady „Paderewskiego” i „Piłsudskiego”. Glapiński 230 ton złota z Narodowego Banku Polskiego pakuje w wojskowe herculesy. Spierdalamy na Florydę (herculesy będą musiały zrobić po dwa przeloty). Tam już panowie Duda z Morawieckim między kolejnymi kieliszkami martini, z parasolką i plasterkiem cytryny, w przerwach między ujeżdżaniem skuterów wodnych zagrzewają naród w Polsce do walki poprzez kanał na YouTube i tweetując cytatami z Dmowskiego.

Orgazm odpalonego ładunku

Zła wiadomość jest taka, że tym razem to się nie uda. Po prostu nie zdążycie dojechać na Okęcie. Obronna rakietą ze wschodu (może być nawet koreańska) spadnie na Warszawę równie niespodziewanie jak ta z Przewodowa. Jest jeszcze bowiem jedna koncepcja: pobij najsłabszego („*beat the weakest strategy*”). Najogólniej chodzi o to, że jak napada na nas banda łobuzów, wybieramy najsłabszego. Traktujemy go z niewspółmierną do jego możliwości brutalnością. Taki pokaz barbarzyństwa ma szansę zniechęcić pozostałych, nie do końca dogadanych, pozbawionych jednoosobowego przywództwa do jakiegokolwiek walki.

Rosjanie więc nie uderzą w Stany Zjednoczone. Bliżej mają do trafienia w Pałac Namiestnikowski i Świątynię Opatrzności Bożej, które powalą jednym wystrzałem. Armagedon...

I w gruncie rzeczy przy obecnej paneuropejskiej polityce wobec Rosji, która nie przewiduje pokojowego rozwiązania sprawy ukraińskiej rzezi, jest to jedyna możliwość. Również z innego powodu.

Winston Churchill ostrzegał, że „**żadna strategia nie obejmie wypadku szaleńców lub dyktatorów w pokroju Hitlera, gdy taki zostanie przyciśnięty do muru swojego ostatniego bunkra**”. A odpalenie rakiety w przypadku impotentna jest również podniecające jak stosunek płciowy. Z naszych poufnych źródeł wiemy, że stosunków płciowych prezydentowi Rosji bardzo brakuje.

ROBERT JARUGA



Pisowski europoseł Ryszard Legutko – jak każdy z 705 deputowanych – był gospodarzem uroczystego posiedzenia Parlamentu Europejskiego z okazji 70. rocznicy jego powstania. Filozof z Polski, współprzewodniczący Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, przemówił po kaczynsku. „Parlament Europejski odwraca się plecami do milionów ludzi i służy interesom jednej orientacji politycznej. Stał się narzędziem lewicy do narzucania przez nią swojego monopolu, z jej zacieklą nietolerancją wobec wszelkich odmiennych poglądów” – powiedział i dalej już mu poszło jak po maśle: „Dwie minuty gorzkiej prawdy, a prawda jest taka, że Parlament Europejski wyrządził wiele szkód w Europie”. Dalej: „Parlament porzucił też podstawową funkcję reprezentowania ludzi; zamiast tego stał się machiną do realizacji tzw. projektu europejskiego, zrażając tym samym miliony wyborców”. Jeszcze dalej: „Podsumowując, Parlament Europejski reprezentuje demos, które nie istnieje, pracuje nad projektem, który jest całkowicie nierealny, unika odpowiedzialności, odwraca się plecami do milionów ludzi i służy interesom jednej orientacji politycznej. A to tylko wierzchołek góry lodowej”.

Na opisanie całej góry zabrakło Legutce czasu.

Pijany, powiecie. Na dragach. W złej formie psychicznej. Dwubiegunowy. W depresji. Za dużo leków.

Nic podobnego. Legutko podczas wystąpienia był trzeźwy, wolny od narkotyków i w pełni rozumu. Takiego rozumu, jaki ma od małego. □



A gdyby jednak strzelił?

Facebook

Remek Dąbrowski: Gdyby strzelił, toby znać, że Matka Boska z Guadalupe jest cieńsza niż ta z Częstochowy.

Beata Staszak: Ania by mu pozwoliła zjeść porządnego makaronu i placaka drożdżowego z kruszonką.

Paweł Urbanek: „Lewy” strzela, Kaczyński piłkę nosi. Byłby to jego sukces.

Hubert Andrzych: To jak Telimena – narobiłby niepotrzebnych nadziei.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Mecz oglądałem ze ścieżką dźwiękową ze Smoleńska. Dzięki temu już w 46. sekundzie było słychać strzały.

Anna Maria Pantera: Szejk już i tak kupił wszystkie mecze, a wyniki są znane. Ja wiem, kto zostanie mistrzem.

Roman Malowański: To wtedy Iga Świątek nie byłaby Sportowcem Roku 2022.

Krzysiek Łukomski: Tomaszewski i tak by marudził.

Grzegorz Wojewodski: Tobyśmy przegrali 2:1.

Piotr Ksyta: Nam strzelać nie kazano.

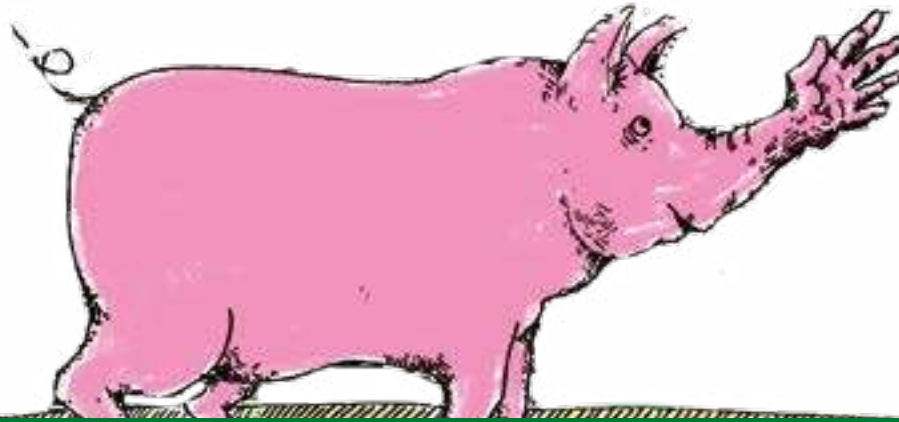
Krzysztof Leszkiewicz: To wróciliby w obstawie F-16 o tydzień później.

Forum

Arend: Chyba lufę, a potem na drugą nóżkę.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Drogie świnię z PiS



Walka z afrykańskim pomorem świń przypomina walkę z wiatrakami. Tylko dlaczego rząd wydał na nią prawie 600 mln zł?

Od siedmiu lat rząd PiS dzielnie walczy z afrykańskim pomorem świń (ASF). Walka polega głównie na odstrzale dzików. Trudno dociec, dlaczego akurat te sympatyczne zwierzęta Kaczyński i spółka wzięli na celownik. Dzikie przecież nie zakradają się do gospodarstw i nie zarażają świń. Winę za rozprzestrzenianie się choroby ponoszą rolnicy, którzy nie stosują wytycznych dotyczących bioasekuracji w obejściach. Wirus rozprzestrzenia się za pośrednictwem ludzi, pojazdów, skażonego sprzętu i narzędzi, zwierząt mających swobodny dostęp do gospodarstwa (gryzoni, kotów, psów) oraz przez skażone paszę i wodę.

W 2017 r. Najwyższa Izba Kontroli sprawdziła, jak rolnicy stosują się do zasad bioasekuracji. Okazuje się, że tylko jedno gospodarstwo nieprzestrzegające reżimu sanitarnego stwarza zagrożenie dla gospodarstw, które wprowadziły surowe restrykcje. W małym gospodarstwie, którego właściciel lekceważył środki bioasekuracji i utrzymuje choćby jedną świnię, wystąpienie ASF skutkuje wyznaczeniem obszaru zapowietrzonego o promieniu co

najmniej 3 km od ogniska choroby i obszaru zagrożonego i co najmniej 7 km poza obszar zapowietrzony. Na tych obszarach wszystkie sąsiadujące gospodarstwa są narażone na zakażenie hodowanych świń. Choroba w jednym nawet niewielkim stadzie świń naraża na straty sąsiednią dużą fermę zabezpieczoną przed przeniknięciem wirusa.

Tymczasem kontrolerzy wykryli, że w ponad 70 proc. gospodarstw nie wdrożono programu bioasekuracji, a

protokoły z kontroli weterynaryjnej były fałszowane w celu stworzenia pozorów zabezpieczenia stad świń przed ASF,

ale o tym władza nie mówiła, zrzucając winę na dziki...

Zamiast wziąć w obroty leniwych rolników i nieuczciwych weterynarzy PiS proponowało kolejne absurdalne pomysły na „maksymalną depopulację” dzików: strzelanie z samochodów; używanie tłumików; odstrzał miał się odbywać w rezerwatach, parkach narodowych i na poligonach; zaangażowanie żołnierzy, policjantów, strażników więziennych do odstrzału; groduenie lasów czy zamykanie przejść dla zwierząt na drogach publicznych.

W 2022 r. NIK przeprowadziła kolejną kontrolę i okazuje się, że rząd nie panuje nad ASF. Choroba rozprzestrzenia się nadal i pozostało już chyba tylko modlić się i czekać, aż wygaśnie samoistnie.

Na zwalczanie ASF wydano niecałe 600 mln zł, z czego prawie połowa pieniędzy poszła na organizację polowań i opłacenie myśliwych, którzy za każdą sztukę ustrzelonego dzika dostawali stosowne wynagrodzenie. Niewiele ponad 28 mln zł przeznaczono na to, co ma zasadniczy wpływ na powstrzymanie ASF, czyli na kontrolę bioasekuracji i badania kliniczne stad świń.

W latach 2019/2020, 2020/2021 i 2021/2022 ustrzelono ponad milion dzików (choć planowano kilka razy więcej), z czego zaledwie 2,8 tys. było nosicielami ASF. Myśliwi tłumaczyli swoją nieudolność licznymi przeszkodami „o charakterze prawnym, proceduralnym, organizacyjnym, technicznym, a nawet środowiskowym”. Okazuje się też, że w Polsce (w porównaniu do innych krajów Europy) myśliwych jest jak na lekarstwo. I może być ich jeszcze mniej, bo gdy wprowadzony zostanie obowiązek okresowych, odnawianych co 5 lat badań lekarskich i psychologicznych dla posiadaczy broni palnej do celów łowieckich, to liczba aktywnych myśliwych może się zmniejszyć ze 127 tysięcy do zaledwie 80 tysięcy, bo ponad 40 tysięcy ludzi z dubeltówkami jest głucha, niedowidzi lub jest nie zrównoważona psychicznie.

ASF rozprzestrzenia się nadal, dziki mają się dobrze, na szczęście rząd PiS zajęty jest teraz wojną w Ukrainie, zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi i utrzymaniem za wszelką cenę władzy.

A.S.

Gwałtciciel był domniemany, ale męskość mógł stracić naprawdę.

Z opinii biegłego: „Przeciągnięcie ostrzem noża po członku wyklucza wersję oskarżonej. Ślad cięcia jest bowiem prostopadły do osi członka, co przemawia za wersją pokrzywdzonego, a nie oskarżonej, według której nóż był trzymany pionowo w dół, czyli cięcie powinno być równoległe do osi członka lub najwyżej z odchyleniem od osi penisa”.

Skrupulatna lustracja wiszącego na włosku fallusa do przyjemnych nie należała, ale dzięki niej sprawiedliwości stało się zadość.

Veritatis splendor

Do zdrad małżeńskich dochodziło, zanim z Zachodu dotarła nad Wisłę zgnilizna moralna, ale udowodnienie cudzołóstwa było kiedyś o niebo trudniejsze. Po akcesji do Unii Europejskiej wraz degrengoladą pod polskie strzechy zawitała nowoczesna technologia, w tym umożliwiająca uwiecznianie wyczynów seksualnych.

Janusz Z. za pomocą komórki nagrał 11 filmów, najkrótszy trwał 16 minut, akcja wszystkich toczyła się w pokoju hotelowym, a ściślej w hotelowym łóżku, i we wszystkich w roli głównej wystąpił autor

zdjęć w towarzystwie cyncatej blondynki. Nie zabrakło planów amerykańskich i zbliżeń, a ścieżki dźwiękowej nie powstydzili by się czołowy producent niemieckich klasyków.

Dzień nie skasował, żonę bowiem uważał za naiwną i nieskonną do podejrzeń, a potajemne oglądanie filmoteki działało na niego stymulująco i wypełnianie obowiązku małżeńskiego po części traciło kaziordczy posmak.

Beata Z. rzeczywiście nie była podejrziwa i zawartości mężowskiej komórki nie sprawdzała, ale pewnego wieczoru oglądała TVP Info i nagle z wizji zniknął pieprzący Samuel Pereira, a zamiast niego na ekranie pojawił się pieprzący mąż. Film kończył się wytryskiem małżonka na obfitym biuście; po tym kluczowym momencie następowal powrót do sceny obrazującej kopulację od tyłu. Takich ripiejów było pięć, po czym na ekran powrócił Pereira, a po chwili z toalety wyłonił się małżonek z rumieńcem na licu. Zalił się na obstrukcję. Beata

w mig pojęła, że w łazience oglądał nagrany na komórce film i przypadkiem przetransmitował go na telewizor, co umożliwiające liczne i nieskomplikowane aplikacje. Nie dała jednak po sobie poznać, iż ujrziała prawdę w pełnym blasku, i pomyślała: „Zajebię cię, chuju, na amen”, ale powiedziała: „Musiśz jeść więcej owoców, kochanie”.

Pióro cysatki

Poczekwała, aż Janusz zaśnie. Komórka była zabezpieczona PIN-em, lecz wpisała rok urodzenia męża, bo w gruncie rzeczy uważała go za prostaka.

Uzyskawszy dostęp do zasobów telefonu, wyciszyła dźwięk i obejrzała wszystkie nagrane w hotelowym plenerze filmy, w tym melodramat, który przez kilka minut wyświetlany był na ekranie telewizora.

Przeczytała też SMS-y i treść komunikatów. Szczególnie chętnie do małżonka pisała Iwonka, jej zdjęcie

profilowe nie pozostawiało wątpliwości, że komunikaty typu: „Wyruchafeś mnie pysznie, kiedy potwórka?” wyszły spod pióra cysatki pozwalającej Januszowi zwiędzić dzieło na biuście. Beata zrazu miała ochotę zarząbać ślubnego we śnie, ale powściągnęła wodze, gdyż doszła do wniosku, że byłoby to niesprawiedliwie niski wymiar kary.

Przez następne tygodnie myślała nad scenariuszem zemsty. Gdy uznała, że jest gotów, żalowała, iż nie może go zekranizować. W ramach wendety postanowiła bowiem pozbawić męża penisa, a od obcinania przyrodzenia bardziej widowiskowe są tylko katastrofy lotnicze, czego dowodzi film zatytułowany „Smoleńsk”.

Dama nieubrana

Lecz tuż przed wybiciem godziny „W” mścicielkę dopadły wątpliwości. Przeczytała bowiem, że Amerykanka Lorena Bobbitt ucięła mężowi fallusa brzytwą i wyrzuciła go

Jak umierają świadkowie

W tajemniczych okolicznościach zmarła kobieta, która uczestniczyła w przestępstwach korupcyjnych ze znajomym Zbigniewa Ziobry i jego żony Patrycji Koteckiej.

W połowie października w jednej z miejscowości w okolicach niemieckiego miasta Schwedt (tuż przy granicy z Polską) w wynajmowanym mieszkaniu znaleziono zwłoki 38-letniej Katarzyny C. Z nieoficjalnych informacji wiem, że zwłoki były w stanie znacznego rozkładu i leżały około dwóch tygodni. Wiem też, że przed śmiercią kobieta cieszyła się dobrym zdrowiem i nie narzekała na żadne dolegliwości.

Katarzyna C. przeprowadziła się do Niemiec, żeby mieć częsty kontakt z synem, który znajdował się pod opieką jej byłego męża. Państwo C. byli w konflikcie, nie tylko walcząc o opiekę nad dzieckiem.

Damian C. był menedżerem w firmie zajmującej się sprzedażą sprzętu medycznego oraz wykonywaniem projektów instalacji gazów medycznych dla szpitali. W zamian za łapówki firma zdobywała intratne zlecenia. W łapę brali dyrektorzy szpitali, a także projektanci, którzy tak przygotowywali projekty modernizacyjne szpitali, aby pasował do nich sprzęt konkretnej firmy. Łapówki ustalone były od wartości kontraktu (zazwyczaj od 3 do 7 proc.) i wynosiły od kilkudziesięciu do nawet kilkuset tysięcy złotych. Rola kobiety w przestępczym procederze polegała na tym, że wręczała koperty z pieniędzmi. Na początku nie wiedziała, o co chodzi, po jakimś czasie mąż oznajmił jej: „No to teraz ugrzęźłaś w tym gównie tak jak ja i jak zaczniesz kłapać jęzorem, to będziesz udupiona”.

– Mąż zastraszał mnie, groził mi, że jeżeli kiedykolwiek ujawnię informacje o jego powiązaniach biznesowych i towarzyskich, to mnie zabije, a nasze dziecko wywiezie za granicę i nikt go nie znajdzie – mówiła mi Katarzyna, gdy była w trakcie rozwodu.

Powiązania towarzyskie, o których wspominała, robią wrażenie. Jej mąż chwalił się znajomością z Patrycją Kotecką i Zbigniewem Ziobrą.

W liście do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego C. napisała: „Szanowny Panie Prezesie. Zwracam się do Pana z prośbą o zapewnienie mi bezpieczeństwa i mojemu dziecku. Jestem w trakcie sprawy rozwodowej i zdecydowałam się na zeznawanie w sprawie korupcji dotyczącej branży medycznej, w której uczestniczyłam razem z mężem. (...) Chciałam zeznawać

w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie (...), ale niestety prokurator przyjął tylko zawiadomienie dotyczące spraw osobistych. Obawiam się, że bezpośrednia znajomość mojego męża (...) i bliska przyjaźń z Patrycją (żoną ministra Ziobry) poskutkowała nieprzyjęciem zawiadomienia. Patrycja i mój mąż przyjaźnią się od dzieciństwa. Mój mąż wielokrotnie pomagał jako informatyk nie tylko w sprawach pana Ministra. Jestem obecnie w trakcie zeznań w CBA, ale również tam zauważyłam, że przesłuchujący muszą się konsultować przy moich zeznaniach z przełożonymi (...). Moja wiedza dotyczy ustawiania przetargów w okresie od 2011 do 2016 roku. Posiadam wydruki z kopii zapasowych telefonu mojego męża, listy kontaktów, treści wiadomości sms/e-mail, nazwiska i funkcje publiczne osób uczestniczących w procederze, kontakty telefoniczne tych osób (...) oraz inne dokumenty. Mam wiedzę o kwotach przekazywanych, sposobach i miejscach przekazywania korzyści majątkowych (...). Ponieważ mój mąż wielokrotnie groził mi i dziecku, że po ujawnieniu przestępstw, w których uczestniczyłam, mam zagrożone życie, dlatego proszę o osobiste potraktowanie mojej sprawy i błyskawiczne zajęcie się moim problemem (...). Obecnie ukrywam także swoje miejsce pobytu wraz z dzieckiem, gdyż jestem nękana telefonicznie oraz śledzona. (...) Bardzo proszę o interwencję i pomoc z Pana strony”.

List musiał zrobić wrażenie na Jarosławie Kaczyńskim. Kobieta dostała odpowiedź od Marcina Palusiaka z Biura Prezydenckiego PiS: „W odpowiedzi na korespondencję (...), w której przedstawiła Pani informacje odnoszące się do postępowania karnego i składanych zeznań odnośnie korupcji przy organizacji przetargów na sprzęt medyczny, odpowiadając z upoważnienia Pana Prezesa Jarosława Kaczyńskiego, uprzejmie informujemy, że z uwagi na podniesione wątki prawno-karne oraz nawiązania do kwestii bezpieczeństwa Pani i małoletniego syna Pan Prezes Jarosław Kaczyński wystą-

pił do Ministra Sprawiedliwości, Prokuratora Generalnego”.

Zbigniew Ziobro nie odpowiedział na pytanie, co zrobił w związku z wystąpieniem prezesa PiS. Ale chyba nic, bo kilka miesięcy później zrozpaczona Katarzyna C. zwróciła się o pomoc do jego żony Patrycji Koteckiej. „Zwracam się z prośbą o pomoc, jest Pani również matką (...). Jestem żoną Damiana C. od 2009 r. i chciałam spokojnie się z nim rozwiść. Rozwodzić się, ponieważ byłam kilkukrotnie pobita, maltretowana psychicznie, a nawet zgwałcona. Tę przemoc udowodniłam w trakcie rozwodu (z rozwodu nie się z nim rozwiść). Ponieważ mój syn uczestniczył w niektórych awanturach, broniąc mnie przed atakami agresywnego męża, w jego psychice pozostał uraz. (...) Mój mąż powoływał się na znajomość z Panią i Pani mężem, mówiąc, że żaden sąd w Polsce nie da mi rozwodu. W sposób chamski konfabulował o znajomości z Panią, ale tych szczegółów nie będę cytowała. (...) Nigdy nie zamierzałam i nie zamierzam wy-

korzystać prywatnych spraw innych osób, a jedynie do CBA zgłosiłam materiał dotyczący ustawiania przetargów w branży medycznej (...). Bardzo Panią proszę, jako mamę, o pomoc drugiej matce i kobiecie” – napisała C.

Żona ministra sprawiedliwości nie odpowiedziała na pytanie „NIE”, jak zareagowała na list. Milczą również podwładni Ziobry. W Prokuraturze Okręgowej w Warszawie, do której zgłosiła się Katarzyna C., zainteresowano się jedynie wątkiem „kierowania grózb oraz uporczywego nękania”. Jak się dowiedziałem,

sprawa została przekazana do jednej z prokuratur rejonowych, a następnie umorzona „z uwagi na brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa”.

Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, gdzie Centralne Biuro Antykorupcyjne przesłało protokoły przesłuchań Katarzyny C., nie odpowiedziała na pytania. A chciałem wiedzieć m.in., czy wykonywano dalsze czynności z jej udziałem, czy zostało wszczęte śledztwo i na jakim etapie jest postępowanie.

Mało rozmowny był też konsul Paweł Kępka z Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Berlinie, którego zapytałam o okoliczności śmierci Katarzyny. Dyplomata odpisał, że „informacje dotyczące zgonów obywateli polskich są przekazywane jedynie rodzinie osoby zmarłej za pośrednictwem urzędów krajowych”.

Odezwało się też Ministerstwo Spraw Zagranicznych, choć nie wysyłałam tam żadnych pytań. „...potwierdzamy, że sprawa jest znana polskiej służbie konsularnej. Niemniej, z uwagi na prywatny charakter sprawy oraz brak upoważnienia, Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie ma możliwości przekazania bardziej szczegółowych informacji” – napisało w mejlu z Biura Rzecznika Prasowego.

Damian C., który groził żonie śmiercią, w SMS-ie do jej koleżanki napisał, że „zmarła w spokoju” i „nie zasłużyła aż na śmierć”. Katarzyna C. została pochowana 12 listopada 2022 r. na jednym z cmentarzy w Gorzowie Wielkopolskim. Tajemnicę swojej śmierci i przestępstw korupcyjnych zabrała do grobu.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

miała siniaka i zadrapania. Oświadczyła, że

została brutalnie zgwałcona przez męża, który do uprawiania seksu zmusił ją za pomocą noża i siekiery.

Jak nietrudno się domyślić, o małżeńskim gwałcie zawiadomiła Beata Z. Janusz Z. nie trafił na dół tylko dlatego, że trzeba go było zawieźć do szpitala, albowiem miał poważne obrażenia głowy, a jego penis ledwie zipał.

Obręb sromu

Organa ścigania z werwą zabrały się do roboty, ale choć organ Janusza udało się uratować, to obrażenia na członie i głowie wskazywały na to, że był ofiarą, a nie katem; zadrapania i niewielki siniak na twarzy Beaty przy wiszącym na włosku fałsusie nie mogły wyglądać poważnie. Na dodatek przeprowadzone zaraz po zawiadomieniu o gwałcie badanie ginekologiczne i USG „nie wykazało jakichkolwiek zmian pourazowych w obrębie sromu ani w narządach jamy brzusznej i wewnętrznych narządach rodnych”.

Janusz Z. od początku przyznawał, że uprawiał seks z żoną, ale utrzymywał, iż do niczego jej nie zmuszał, przeciwnie – to ona była stroną inicjującą zbliżenie, a żeby nadać kopulacji pikanterii, przywiązała go do łóżka i zasłoniła mu oczy swoimi majtkami.

Beata Z. twierdziła, że przyłożył jej nóż do szyi i zmusił do współżycia, w trakcie stosunku udało jej się wyrwać mu narzędzie zbrodni i podczas szamotaniny ostrze przypadkiem zahaczyło o trzon penisa. Z przedstawionej przez nią wersji wynika, że rozwścieczyło to Janusza Z., który wyciągnął spod łóżka siekiere i miał zamiar pozabawić Beatę głowy, ale do dekapitacji nie doszło, bo i nad tym narzędziem przejęła kontrolę i przekształciła je w oręż obronny, zadając gwałcielowi ciosy w głowę i plecy. Innymi słowy utrzymywała, że obrażenia na penisie i drugiej głowie małżonka to skutki podjętych przez nią działań w ramach obrony koniecznej.

Prokuratura nie uwierzyła Beacie Z. i umorzyła postępowanie w sprawie gwałtu w związku z brakiem znamion czynu zabronionego. Oskarżyła ją o naruszenie czynności narządu ciała i rozstrój zdrowia trwający dłużej niż 7 dni oraz usiłowanie wywołania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu w postaci pozbawienia penisa i zdolności płodzenia.

2 lata

Podczas procesu Beata kurczowo trzymała się obrony koniecznej, ale dokonana przez biegłych skrupulatna lustracja penisa wykazała, że rana na jego trzonie nie mogła powstać w opisanych przez nią okolicznościach.

Obrażenia powstałe od ciosów siekierą również nie pasowały do jej zeznań; w efekcie sąd przyjął, że najpierw usiłowała odciąć członka Januszowi Z., a gdy był zajęty tamowaniem krwawienia, zaatakowała go ponownie, waląc obuchem, co prawdopodobnie uratowało mu życie.

Wyrok: 2 lata puchy. Skromnie, ale był to rezultat zastosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary, bo sąd doszedł do wniosku, że najniższa kara przewidziana w kodeksie jest niewspółmiernie surowa.

Odwołania złożyli zarówno papuga Beaty Z., jak i prokuratura.

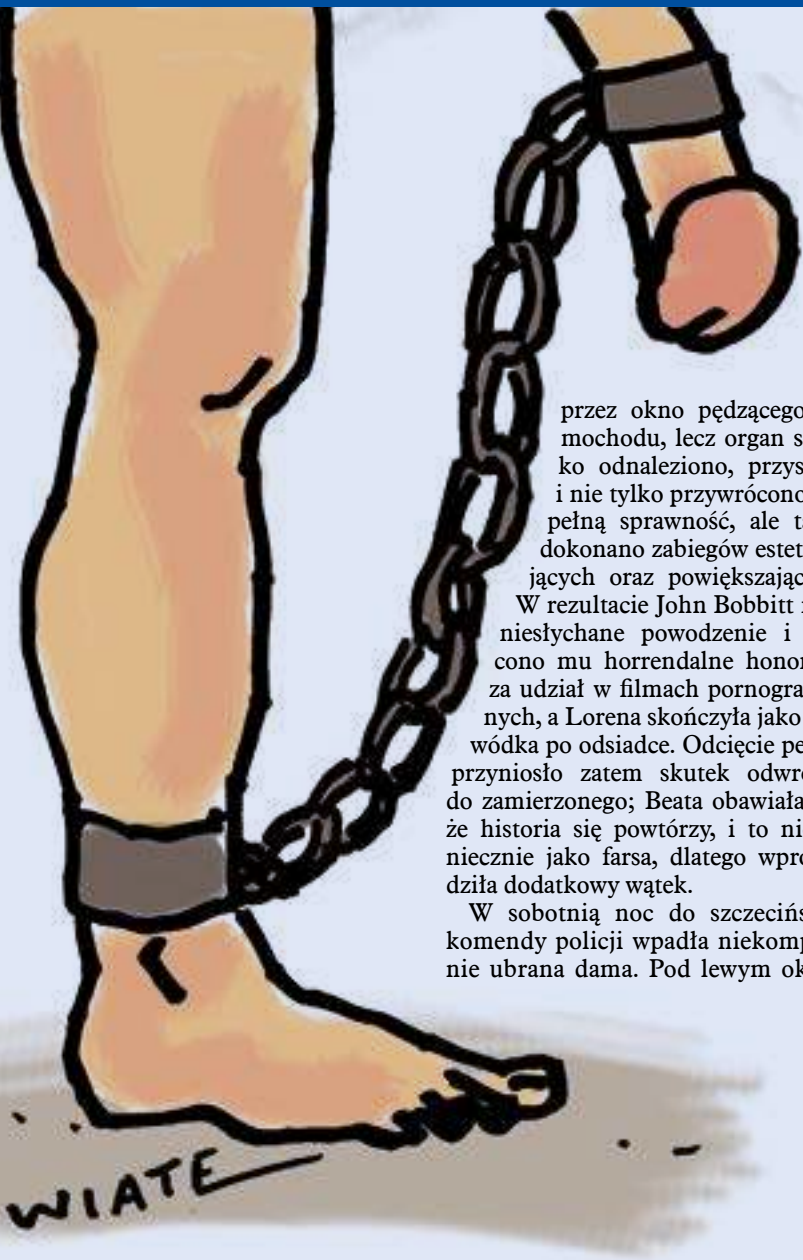
Trwały rozkład

Sąd Apelacyjny w Szczecinie zawyrokował, że Beata Z. pójdzie do mamra na 3 lata. „Uwzględniając stopień społecznej szkodliwości w postaci godzenia w zdrowie na poziomie ciężkiego uszkodzenia ciała, uporczywość działania polegająca na użyciu noża, a później siekiery, co świadczy o wyższym niż ustalony stopniu winy, wymierzona kara przez sąd pierwszej instancji jest niewspółmiernie łagodna” – stwierdził.

Beata Z. po wyjściu na wolność nie będzie mogła podchodzić do byłego męża na odległość mniejszą niż 500 m. Byłego, bo Janusz Z. złożył pozew rozwodowy, a Sąd Wojewódzki w Szczecinie orzekł trwały i zupełny rozkład pożycia małżeńskiego. Wiadomo więc, że Beata Z. będzie rozwódką po odsiadce.

Na temat kariery Janusza Z. w branży porno źródła na razie milczą.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



RYS. TOMASZ WATKIN

Nie histeryzuj, Żydzie

Jak izraelska młodzież ma się czuć bezpiecznie w Polsce, skoro antysemita są pod ochroną PiS?

Wycieczki edukacyjne młodzieży z Izraela do Polski odbywały się nieprzerwanie od prawie trzydziestu lat. Młodzi Izraelczycy odwiedzali głównie miejsca związane z Holocaustem. W czasie pandemii COVID-19 wyjazdy zostały wstrzymane. Latem 2022 r. rząd Izraela chciał je wznowić, ale PiS stanęło okoniem. Kaczyńskiemu i spółce zaczęło nagle przeszkadzać, że młodym Żydom towarzyszyli uzbrojeni agenci Szin Bet – izraelskiej służby bezpieczeństwa.

Polska to przyjazny kraj

Wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński oznajmił, że „problemem są aroganckie zachowania uzbrojonej ochrony wobec innych odwiedzających miejsca pamięci, a także przypadkowych przechodniów” (nie przedstawił jednak żadnych dowodów), a także „sam fakt, że wycieczkom co do zasady towarzyszy uzbrojona w broń palną ochrona z ostrą amunicją wzbudza u ich uczestników fałszywe przekonanie, że Polska jest niebezpiecznym miejscem”.

Czyżby?

Łukasza Jasinę, rzecznika Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zapytałem, jak młodzież z Izraela ma się czuć w Polsce bezpiecznie, skoro rząd PiS wspiera faszystów i antysemitów? Rzecznik nie odpowiedział.

Żydzi na Madagaskar

Od kiedy PiS doszło do władzy, środowiska faszystowsko-kibolskie (nazywane przez reżimową propagandę patriotycznymi) złapały wiatr w żagle. Na odbywającym się co roku Marszu Niepodległości w Warszawie organizowanym przez pupila PiS, byłego działacza Obozu Narodowo-Radykalnego Roberta Bąkiewicza maszeruje kilkadziesiąt tysięcy osób, w tym rodzin z dziećmi. Nikomu nie przeszkadzają burdy i zamieszki, transparenty i skandowane hasła antysemickie i rasistowskie, m.in.: „Żydzi na Madagaskar”, „Precz z żydowską oligarchią”, „Dobry Żyd to martwy Żyd”, „Jude raus”, „Żydzi won z katolickiego kraju”, „Żydzi won z Polski”.

Media na całym świecie każdego roku cytują antysemickie hasła skandowane podczas marszu, np. w 2017 r. setki tysięcy Izraelczyków zobaczyły nagłówki w „Jedi’ot Acharonot”, największym dzienniku w kraju: „Dziesiątki tysięcy nacjonalistów maszerowały w Warszawie: Biała Europa bez żydów i muzułmanów”. Rzecznik prasowy izraelskiego MSZ Emmanuel Nahshon uznał Marsz Niepodległości za „niebezpieczny, zorganizowany przez elementy ekstremistyczne oraz rasistowskie” i stwierdził, że Izraelczycy mają nadzieję, że „władze polskie podejmą działania przeciwko organizatorom”.

Rząd PiS nie tylko nie podjął działań przeciwko organizatorom, ale otoczył ich opieką. Stowarzyszenia Marsz Niepodległości i Straż Narodowa (którymi rządzi Bąkiewicz) dostały od państwa w ramach rządowego Funduszu Patriotycznego 3 mln zł m.in. na sprzęt, samochody

ZAPOMNIAŁEM ZMIENIĆ BUTY!



Rys. TOMASZ WIATER

i ośrodek szkoleniowy. Bąkiewicz jest częstym gościem propisowskich mediów, przedstawiany jako oddany patriota. Podobno lider polskich faszystów ma startować w najbliższych wyborach z listy PiS, co byłoby naturalnym dopięciem nieformalnego sojuszu.

Wstrętna ideologia syjonizmu

9 listopada 2022 r. Sąd Apelacyjny w Białymstoku skazał na kary więzienia dwóch działaczy ONR (na ławie oskarżonych zasiadał też Bąkiewicz), którzy w 2016 r. podczas marszu środowisk faszystowskich skandowali: „A na drzewach zamiast liści będą wisieć syjoniści”.

Prokuratura, która najpierw oskarżała faszystów, w trakcie procesu zmieniła front i zażądała ich uniewinnienia (sic!), prezentując identyczne stanowisko jak obrońcy. Prokurator Agata Bomze stwierdziła, że zawarty w hasle termin „syjoniści” nie jest jednoznaczny z określeniem „Żyd” w kontekście syjonizmu jako ruchu społeczno-politycznego, a „ustawodawca nie przewidział nawoływania do nienawiści z powodu przynależności politycznej”, zaś przepis kodeksu karnego „odwołuje się jedynie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”. Bomze stwierdziła, że „wypowiedzi o charakterze antysyjonistycznym, odnosząc się do ideologii syjonizmu, nie mogą być utożsamiane z antysemityzmem jako przejawem dyskryminacji ze względu na pochodzenie narodowościowe”, a zapowiedź zawarta w hasle, że syjoniści będą wisieć na drzewach zamiast liści, „istotnie może kojarzyć się z pozbawieniem życia poprzez powieszenie, jednak nie można stwierdzić tego z całą pewnością”.

Ustabilizowana sytuacja życiowa

Antysemitów i rasistów bronił też prokurator Jerzy Duplaga z Wrocławia. Gdy Piotr Rybak za spalenie kukły Żyda został skazany na 10 miesięcy bezwzględnej więzienia, Duplaga nakazał podległej jednostce przygotować apelację, w której domagano się złagodzenia kary z odsiadki na prace społeczne. Duplaga tłumaczył podległym prokuratorom, że sąd nie wziął pod uwagę okoliczności łagodzących wobec Rybaka: nie był dotychczas karany i ma ustabilizowaną sytuację życiową. Chwalił też postawę Rybaka podczas procesu, choć jego towarzysze ubliżali sędziemu i musiał ich wyrzucić z sali. Rybak po ogłoszeniu wyroku powiedział: „Od 27 lat najwyższe stanowiska w tym kraju zajmowali Żydzi i do jakiej sytuacji doprowadzili ten kraj? Jeśli nacja żydowska tak się boi, to mają swoje państwo i mogą wyjechać do Izraela!”.

Duplaga interweniował też w sprawie szefowej dolnośląskiego ONR Justyny H. Na początku października 2016 r. miał się zacząć jej proces za wyzywanie do nienawiści wobec uchodźców, ale akt oskarżenia został z sądu wycofany na wniosek prokuratora. Okazało się, że sprawą H. zainteresował się poseł Adam Andruszkiewicz, były szef Młodzieży Wszechpolskiej, który skierował interpelację do Zbigniewa Ziobry. Jego ówczesny zastępca Łukasz Piebiak wydał stosowne polecenie Dupladze, a ten posłusznie je wykonał. Po kilku miesiącach śledztwo w sprawie H. zostało umorzone.

Wzmocnienie postaw patriotycznych

Byłego księdza Jacka Międlara w obronę wzięła prokurator Małgorzata Szymańska z Wrocławia. Międlar w marcu 2021 r. w czasie marszu z okazji święta tzw. żołnierzy wyklętych krzy-

czał m.in.: „To my jesteśmy gospodarzami w tym mieście, my, Polacy!”, „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”, „Żydowskie komuniści gorsi niż naziści”, „Scyzorykiem chrzczeni”, „Tu jest Polska, a nie Polin”, „Precz z żydowską okupacją”.

Doniesienie do prokuratury na Międlara złożyli przedstawiciele wrocławskiego magistratu, którzy zarzucili mu posługiwanie się mową nienawiści w szczególności wobec przedstawicieli diaspory żydowskiej.

Prokurator Szymańska umorzyła sprawę, twierdząc, że w ogólnym odbiorze wypowiedź Międlara miała na celu wzmocnienie postaw patriotycznych,

a hasła, które padały na marszu, nie są mową nienawiści, tylko „wyrazem dozwolonej prawem krytyki, określeniem wskazującym w pewnym stopniu negatywne nastawienie ich autora do tej grupy narodowej”.

Murem za Międlarem stanęli też prokuratorzy z Warszawy. Poszło o artykuł byłego księdza dotyczący zbrodni w Jedwabnem (zamieszczony w internecie), w którym Żydów określał jako „kąkol” i nawoływał do „żniw”, oddzielenia kąkolu od pszenicy; wzywał też Żydów, aby wynosili się z Polski. Śledczy uznali, że Międlar „korzystał z prawa do wyrażenia swoich poglądów, wolności słowa”, i powoływali się na orzecznictwo... Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Przedwojenne korzenie

Rząd PiS nie tylko wspiera współczesnych antysemitów, ale kultywuje pamięć przedwojennych środowisk antysemickich. Powołano Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego, zacieklego antysemitę i ideologa przedwojennego ruchu narodowego, na którego czele stanął były senator PiS Jan Żaryn.

We wrześniu 2022 r. obchodzono pod państwowymi auspicjami z udziałem członków rządu i parlamentarzystów 80-lecie Narodowych Sił Zbrojnych, partyjnego wojska faszystów z ONR. Oenerowcy chcieli stworzyć wyznaniowe państwo autorytarne – Wielką Polskę Katolicką. Kierownicze stanowiska w państwie mogłyby obejmować wyłącznie członkowie ścisłego kierownictwa partii potrafiący udowodnić czysto polskie, w sensie rasowym, pochodzenie 4 pokolenia wstecz. Oni mieli decydować o selekcji ludzi na wyższe stanowiska i tworzeniu z nich elitarnej hierarchii. W przyszłym państwie nie było mowy o uznawaniu jakiegokolwiek partii, stowarzyszenia czy organizacji społecznej. Polscy faszyci nie uznawali mniejszości narodowych, którym odmawiano wszelkich praw. Zakładano całkowitą eliminację ludności żydowskiej (poprzez wysiedlenie z Polski), którą oskarżano o promowanie szkodliwych dla polskości idei komunizmu, socjalizmu, liberalizmu i masonerii. Jednostki, które były szczególnie szkodliwe, miały zostać zlikwidowane.

Będąc w Monachium w lutym 2018 r., Mateusz Morawiecki złożył kwiaty na grobach Brygady Świętokrzyskiej, która kolaborowała z hitlerowskimi Niemcami. Tego samego dnia podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa premier polskiego rządu powiedział o „żydowskich sprawcach” Holocaustu, co wywołało oburzenie na świecie.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Pomysły PiS na korzystanie z pieniędzy podatników nie mają końca.

Dziadzio z Karaibów

Polskie służby geologiczne odnotowały międzynarodowy sukces. Podpisano porozumienie o współpracy służb geologicznych Polski i Dominikany. Zapewne przez wrodożną skromność pisowskich urzędników resortu klimatu i środowiska argumentował, że to nie Polska, ale Dominikana jest zainteresowana prowadzeniem wspólnych projektów badawczych.

Bezlupkowicie. W ostatnich latach o polskich geologach głośno było ledwie kilka razy. Kilkanaście lat temu specjaliści od zgłębiania tego, co kryje polskie podziemie, odnotowali znaczącą wtopę, która po latach okazała się ich sukcesem. To było wtedy, gdy amerykańskie służby geologiczne ogłosiły światu, że Polska ma w łupkach więcej gazu i ropy niż jakikolwiek inny kraj na świecie. Nasi geolodzy wie się zdziwili, bo z tego, co mieli w papierach, nic takiego nie wynikało.

Do gry weszły wielka polityka i jeszcze większe pieniądze. Polską ziemię jęły ryc za graniczne firmy chcące eksploatować łupkowe skarby. Wwiercały się za własne pieniądze, a polskie służby geologiczne skwapliwie podpisywały się pod zagranicznymi wnioskami o zgodę na szukanie węglowodorów. Dzięki tym koncesjom państwo polskie stało się jedynym beneficjentem łupkowego boomu. Nie znalazłszy nic, co dawałoby szansę na wydobycie, cudzoziemskie firmy podwiły ogon i po kilku latach wiercenia poszły w cholerę. Polska geologia bardzo się z tego ucieszyła, bo wyszło, że nasi specjaliści mieli rację co do braku łupkowego Eldorado.

Bezbursztynie. Kolejną odsłoną medialną aktywności polskich służb geologicznych były enuncjacje o zalegających na Lubelszczyźnie niezmiernych pokładach bursztynu. Media rzuciły się na temat i jedyne, co stwierdziły, to fakt, że władza dzięki geologom robi wszystko, żeby złóż bursztynu nawet nie eksploatować, ale choćby je znaleźć. Po prostu urzędnicy ignorowali wszystkich, którzy bursztyn chcieliby wydobywać. I znów słusznie, bo poza kilkoma małymi łezkami z zaschniętą przed laty żywicą gigantycznych złóż nie było.

Miały być za to w miejscu, gdzie PiS zabrało się za przekop Mierzei Wiślanej. Fama mówiła, że będzie tego tyle, że zysk pokryje koszty przekopu i związanej z nim infrastruktury. I znowu dupa. Wydobyto ledwie kilkaset kilogramów bursztynowego miálu.

Miedziowanie. W międzyczasie o polskich geologach głośno zrobiło się w branży wydobywczej. Prywatne odwierty na Śląsku wskazywały na to, że z boku tego, co teraz wydobywają polskie kopalnie, są olbrzymie złoża węgla kamiennego. Polskich państwowych koncernów górniczych ich eksploatacja nie interesowała. O koncesje na poszukiwanie i wydobycie zgłosiły się konsorcja zagraniczne, głównie z Czech. Dostały gównio, a nie zgodę.

Podobnie jak kanadyjska firma, która najpierw opłaciła sówicie odwierty w Lubuskiem, z dała od KGHM, ale w tych okolicach. Potem za jeszcze większą kasę upewniła się, że to, co wyszło z pierwszych badań, jest prawdą, i dobrych kilka lat temu złożyła wniosek o wydobycie miedzi. KGHM nowymi złożami nie był zainteresowany, bo leżały na takich głębokościach, że polska technologia była na nie za krótka. *Désintéressement* państwowego giganta Kanadyjczykom nie pomogło. Zamiast pracy dla górników, podatków i gigantycznych opłat za wydobycie miedzi negatywne opinie resortu środowiska spowodowały, iż mamy przepychankę sądową, którą Polska wzbudziła co najmniej zdziwienie w całej branży wydobywczej na świecie.

Leniwienie. Polskie służby geologiczne noszą nazwę Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego. Nominalnie zajmują się dziesiątkami spraw. Praktycznie – opiniowaniem wniosków o koncesje i tworzeniem map złóż różnorakich. To zaś dzięki zdjęciom satelitarnym, które pokazują, gdzie pod ziemią co jest. A właściwie być powinno. Żeby bowiem satelitarną wiedzę zweryfikować, należy się w ziemię wwiercić. Każde takie badanie to grube miliony i miesiące zdobywania odpowiednich papierów. Dlatego polskie służby geologiczne z reguły tego nie robią, pozostawiając poszukiwania sektorowi wydobywczemu.

W związku z tym odkryte kilka miesięcy temu złoża ropy pod Poznaniem nie są zasługą państwa polskiego, ale ludzi zatrudnionych w Polskim Górnictwie Naftowym i Gazownictwie.

Z powodu nazwy i umieszczenia w strukturze służb państwowych PIG – PIB uchodzi jednak na świecie za instytucję naukową. Dzięki temu należy do wielu międzynarodowych organizacji naukowych zajmujących się geologią i sprawami pokrewnymi. Dzięki tym koneksjom polscy geolodzy jeżdżą po świecie. Głównie na międzynarodowe konferencje, ale zdarza się też, że biorą udział w egzotycznych poszukiwaniach.

To jednak absolutny wyjątek. Odwierty w poszukiwaniu kopalni są bowiem specjalnością światowych gigantów od eksploatacji podziemnych złóż. Dla tych firm pracują najlepsi geolodzy i najnowocześniejsze satelity. Rola współczes-

nych państw sprowadza się więc tylko do udzielania koncesji chętnym, a gdy coś znajdą – ściągania z kopalni olbrzymich haraczów podatkowych.

Geowypady. Polska jako członek Unii Europejskiej swoje przepisy geologiczne już dawno zsynchronizowała z europejskimi. Nasi geolodzy mogą zatem robić to, co ich koledzy z zagranicy, zwłaszcza że granic nie ma. Nie przeszkadzało to jednak PIG – PIB w podpisywaniu jeszcze kilka lat temu dwustronnych porozumień ze służbami geologicznymi takich krajów jak Słowacja czy Czechy.

Porozumienie o współpracy ze Słowacją podpisano 2 czerwca 2016 r. Miało trwać 5 lat. Zakładało współpracę przygraniczną, ale i tak istotną dla obu krajów „współpracę w badaniach geologicznych Antarktydy”. Wszystko, co było przedmiotem porozumienia, geolodzy w Polsce i Słowacji mogli czynić w ramach wszystkich obowiązujących przepisów krajowych i unijnych, ale dzięki umowie szefostwa obydwóch instytucji mogły wydawać na wzajemne spotkania nieco więcej publicznych pieniędzy.

Przedłużenie umowy z 2002 r. z cze- ską służbą geologiczną PIG – PIB podpisał miesiąc później niż ze słowacką. Sens umowy był taki jak poprzedniej, czyli żaden. Umowa geologów miała obowiązywać do 26 czerwca 2021 r. O tym, ile była warta, świadczy zestawienie piątego punktu porozumienia „Wydobycie surowców mineralnych na obszarach przygranicznych i ocena wpływu działalności górniczej na środowisko” ze sprawą elektrowni Turów, którą w tym czasie na wniosek Czech nakazał zamknąć Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej i za co Polska popłynęła na miliony euro kar.

Ciekawe, że porozumienia z Niemcami PIG – PIB zawarł nie z federalnymi instytucjami od geologii, ale z przygranicznymi landami – Saksonią i Brandenburgią. Jakie korzyści ma Polska z dwustronnej umowy PIG – PIB z amerykańskimi, albańskimi albo mongolskimi służbami geologicznymi, o angolskich, kongijskich i uzbeckich nie wspominając? Poza oczywiście tym, że w ramach umów na darmowe wycieczki mogą sobie polatać ministrowie i urzędnicy geologiczni.

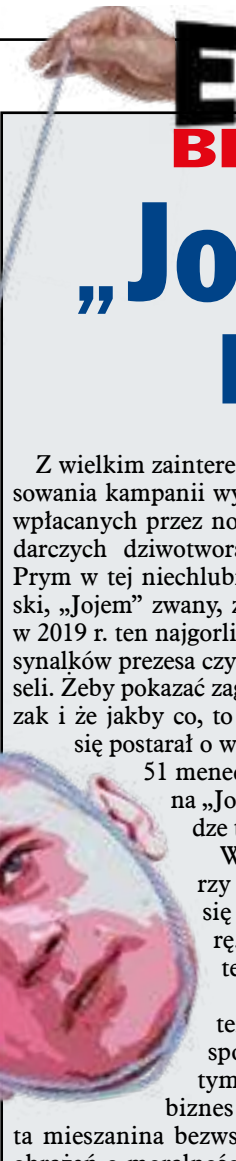
Umowę z USA można jeszcze wytłumaczyć prestiżem. Z Mongolią czy Uzbekistanem tym, że a nuż uda się geologom załatwić koncesję na wydobycie minerałów ziem rzadkich, których nie zauważą (co mało prawdopodobne) chińskie firmy wydobywcze. A z Ukrainą – bo nigdy nie wiadomo, czy nie wykopią tam czegoś, co sięga i do nas. Generalnie jednak parcie PIG – PIB na egzotyczne dwustronne porozumienia między państwami dziwnie czasowo zbiega się z objęciem władzy przez PiS.

Umowę z Uzbekistanem zawarto w tym roku, z Mongolią w zeszłym, z Demokratyczną Republiką Konga 3 lata temu, a porozumienie z USA jest z roku 2016.

Plaźowisko. Wisienką na turystyczno-geologicznym torcie jest umowa z początku listopada z leżącą na Karaibach Dominiką. Znaną głównie z tego, że ma rozwinięty i nastawiony na Amerykanów i Europejczyków sektor turystyczny. Gdyby w tym kraju poza ciepłym morzem, palmami, wypasionymi hotelami i piaskiem na plaży było coś jeszcze, to od dawna eksploatowałyby to koncerny amerykańskie.

Umowę podpisał podczas kilkudniowej wizyty na Dominikanie wiceminister klimatu i środowiska Piotr Dziadzio. I zamiast powiedzieć, że teraz będzie mógł wraz z rodziną (i geologami dla niepoznaki) śmigać na delegację w tropiki, wciska kit, że to dlatego, iż karaibskie państewko „posiada zasoby takich surowców jak złoto, żelazo, nikiel, miedź, srebro, cynk i boksyt. Istnieją również perspektywy występowania metali ziem rzadkich”. Zapomniał dodać, że urzędnicy będą ich poszukiwać na tamtejszych piaszczystych plażach nad ciepłym turkusowym morzem.

TADEUSZ JASIŃSKI



ETYKA BEZBOŻNA

„Jojo” etyki nas uczy

Z wielkim zainteresowaniem śledzę rewelacje dotyczące finansowania kampanii wyborczych 25 europosłów z PiS ze środków wpłacanych przez nominatów naszej ukochanej partii w gospodarczych dziwotworach, zwanych spółkami skarbu państwa. Prym w tej niechlubnej konkurencji wiedzy Joachim Brudziński, „Jojem” zwany, zapewne z powodu kształtnej główki. Otóż w 2019 r. ten najgorliwszy i najbardziej ukochany z przybranych synków prezesa czymś musiał podpaść, bo zesłano go do Brukseli. Żeby pokazać zagniewanemu pryncypałowi, jaki z niego kozak i że jakby co, to on ma swoich ludzi w partii, „Jojo” ostro się postarał o wpłaty na kampanię. Efekt był imponujący – 51 menedżerów ze spółek oraz urzędników wpłaciło na „Joja” łącznie 402 tysiąki. Na dzisiejsze pieniądze to lepiej niż pół bańki!

Wiceprezesa zostali prezesami, wicedyrektorzy stali się dyrektorami i w ogóle wydarzyły się różne cuda, a teraz TVN 24 robi z tego aferę. I co? Nie było przejąć albo pognać wrażej telewizji? Mądry prezes po szkodzie...

„Jojo” i reszta, bardzo urzędników, skarżą się teraz na wielką niesprawiedliwość, która ich spotkała. Przecież wpłaty były legalne, a poza tym wszyscy tak robią. Ba, nawet w Ameryce biznes płaci na polityków! Trzeba powiedzieć, że ta mieszanina bezwstydu oraz infantylnych i prostackich wyobrażeń o moralności, z którą mamy do czynienia w reakcjach europosłów PiS na ujawnione patologie, to prawdziwe żerowisko dla etyka i psychologa moralności. Odnajdujemy chociaż główne punkty.

Brudziński mówi, że wpłaty były legalne i motywowane ideowo... Wpłaty na kampanię wyborczą, dokonywane przez sówicie opłacanych partyjnych delegatów do spółek, mogą być wyrazem szczerzej wdzięczności. Jednak nawet w takim wypadku nie powinny się wydarzyć, gdyż owej wdzięczności sprawdzić i zmierzyć się nie da, podczas gdy silne domniemanie, że chodziło raczej o lęk przed tym, co mogłoby się stać w razie niewypłacenia, oraz o nadzieję nagrody za dokonanie takiej wpłaty, i tak w opinii publicznej pozostanie, podkopując zaufanie do polityków.

Coś takiego nazywa się konfliktem interesów. Zachodzi on zawsze, gdy jakieś działanie osoby na ważnym stanowisku jest dla niej osobiście bardziej korzystne niż inne działanie, a tym samym wykonuje ona swoje czynności pod presją osobistych interesów wynikających z różnego rodzaju prywatnych i zawodowych zależności. Konflikty interesów nie da się uniknąć całkowicie, lecz trzeba tak postępować, aby nad nim panować i go minimalizować. Dlatego w rozwiniętych cywilizacjach politycznych, gdzie obowiązują wysokie standardy moralne w życiu publicznym, partie nie przyjmują wpłat od osób, które uzyskały swoje dobre opłacane stanowiska w wyniku przynależności do rządzącego krajem środowiska politycznego, a osoby takie nawet nie próbują tego rodzaju wpłat dokonywać, bo wiedzą, że może to rodzić podejrzenia o działanie pod presją i dla własnej korzyści, czyli w warunkach konfliktu interesów. Poza tym jeśli dzięki swym koneksjom politycznym zarabiają na państwowych posadach dużo, to ewentualne wpłaty oznaczałyby transfer środków publicznych i ominięcie surowych zasad dotyczących finansowania działalności politycznej z budżetu państwa. A wracając do legalności – legalne są wpłaty, lecz nie jest legalne wywieranie presji, aby takich wpłat dokonywano.

Brudziński myśli zapewne, że to, co legalne, jest tym samym usprawiedliwione i nie podlega krytyce. Tak sądzą bardzo często przestępcy siedzący w więzieniach.

Mało jest rzeczy równie szpetnych w człowieku niż amoralizm, czyli wyobrażenie, że wszystko, czego nie zabrania prawo, wolno robić.

Na szczęście większość z nas wie, że jest mnóstwo rzeczy legalnych, lecz nieetycznych i hańbiących, np. przyjmowanie wpłat na kampanię od kolegów, którym dało się stanowiska i których można tych stanowisk pozbyć. Zresztą tego rodzaju wpłaty prawie nigdy nie są tak naprawdę legalne. Wystarczy, że taki „Jojo” wyśle któregoś ze swoich ludzi, żeby w odpowiednim gronie dał sygnał – choćby aluzjny – że kolega zasługuje na wsparcie, a już pojawia się nielegalna presja i dochodzi do przestępstwa.

Brudziński i reszta mówią, że w podobny sposób jak oni postępowało również środowisko obecnej opozycji... Jeśli tak było, to bardzo źle, jakkolwiek z całą pewnością korupcja polityczna nie miała za rządów PO czy SLD tak potężnej skali i nie była tak bezwstydną i beczelną. Zresztą nie ma to nic do rzeczy. Argument „A w Ameryce biją Murzynów” jest głupi i nieuczciwy. Niczyja wina nie staje się mniejsza przez to, że ktoś inny również jest winny, a bezkarność bliźniego nie może być powodem domagania się bezkarności własnej. Nie ma czegoś takiego jak prawo do nadużyć i bezkarności, wynikające z powszechności podobnych nadużyć. To dzieci tak się tłumaczy, gdy coś przeszkobią. Czują się pokrzywdzone, że kara spotkała właśnie je, a nie inne dziecko. Trzeba jednak przyznać Beacie Szydło, która w ten właśnie sposób usprawiedliwiała finansowanie swojej kampanii przez kolegów ze spółek, że dla wymiaru kary niejakie znaczenie ma to, że dany rodzaj przewinienia jest bardzo pospolity i obarczony niewielkim tylko ryzykiem ukarania.

Oglądanie w telewizji, jak wystraszony „Jojo” biega po korytarzach, uciekając przed dziennikarzami, i jak rzuca za siebie prymitywne i prostackie docinki, mające go niby usprawiedliwiać, to była prawdziwa radość, za którą jestem szczerze wdzięczny stacji telewizyjnej. Oby tylko nie była to jedyna kara, jaka spotka naszego ulubionego cwaniaczka z piastowskiego Szczecina.

JAN HARTMAN



Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Nie ma ludobójstwa w Oświęcimiu

Oświęcim jest znany z obozu zagłady, w którym przepuszczono przez komin 1,5 miliona ludzi, głównie wyznawców judaizmu. Ostatnio o Oświęcimiu mówi się z powodu jednego trupa. Bardzo głośno, choć tylko w najbliższej okolicy. To był trup katolicki.

Pogotowie przyjechało, gdy Zofia przestała oddychać.

Nie oddycha, nie żyje – uznali sanitariusze. Kołatało im się w głowach, że pojęcie śmierci rozmywa się tylko w przypadku organizmów zdolnych do regeneracji brakujących części ciała. A Zofia z pewnością nie była pierścienicą.

Przeoczyli, że współczesne techniki pozwalają na sztuczną wentylację płuc i podtrzymanie krążenia. Ze człowieka uważa się za żywego, dopóki nie umrze pień mózgu. Nawet stwierdzenie śmierci klinicznej nie zwalnia od obowiązku podjęcia reanimacji, bo śmierć kliniczna może być odwracalna.

Stetoskop na taśmie.

Dr Maja jest anesteziologką i specjalistką od zakażeń. Przez lata pracowała w pogotowiu w Oświęcimiu. Pojęcie o umieraniu ma inne, a także wiedzę o udzielaniu pierwszej pomocy, nie mówiąc o podejściu do zawodu. Gdy się czyta dokumenty, przychodzi na myśl doktor z „Ludzi bezdomnych” Stefana Żeromskiego. Bardzo troszczył się o chorych, których nie było stać na prywatną opiekę, nazywał się Judym.

Czepiała się – uważając współpracownicy.

Niby słusznie... – Starszy pielęgniarsz wyszedł przed Szpitalny Oddział Ratunkowy na papierosa, ale teraz skupia uwagę na przetrząsaniu kieszeni. – Mam! – wyjmując taśmę klejącą. – Co to ja mówiłem... – próbuje wrócić do przerwanej wątku. – Wszystko jest związane sznurkiem, dobrze, że jak ktoś dzwoni na 112, to ktoś inny odbiera telefon. Gdzieś.

– Czasem daleko – do rozmowy włącza się młodszy kolega. – Bywa, że dzwoni z Katowic, a odbierają w Rzeszowie, taki jest system. Ale pomoc przyjeżdża.

– Dr Maja. Ona podjęłaby reanimację Zofii – zgaduję.

– Robimy, co możemy – odpowiada starszy. – Ta Zofia nie żyła. Reanimacja to byłaby sztuka dla sztuki. Żądają od nas, żeby ożywiać trupy, a przecież to czas. Inny pacjent czeka... Przepraszam, muszę podkleić stetoskop. – Rozgnięta niedopałek i znika w izbie przyjęć.

Paszkwilantka. Jesienią 2018 r. ktoś zasłabł na ulicy w Oświęcimiu. Zatrzymanie krążenia. Przechodzień podjął resuscytację. Pacjent trafił na SOR żywy. Ale nie każda bajka koń-

człowiekiem, jeśli zaniemógł. Kiedyś na ulicy możesz leżeć ty.

Oburzył się kierownik SOR. Gdyby pacjent przeżył, można byłoby zdarzenie nagłośnić. Ale przecież zmarł! Dr Karol Koczy uznał więc, że lekarzka pisze donosy na jego temat. Jak to? Pogotowie przywozi żywych pacjentów, a oni umierają w szpitalu?!

– Nic takiego nie napisałam – broniła się paszkwilantka.

Na co kierownik: – Inni lekarze, dyżurujący w SOR, też negatywnie odebrali treść listu.

Dr Maja przeprosiła: widać jest tak stara, że nie potrafi pisać i czytać ze zrozumieniem.

Złamany kręgosłup. Lekarka konsekwentnie wytykała rzeczy, które można było poprawić w pogotowiu bez inwestowania milionów.

Ot, karetki są zbyt rzadko czyszczone i dezynfekowane. Odpady medyczne podróżują w nieskończoność zamiast trafić do utylizacji. Leki trwają w samochodowych apteczkach, aż zostaną zużyte. Nikt nie przygląda się, czy i kiedy straciły ważność. Wyjdą, to się uzupełni. Po co wcześniej? Lepiej się facygować rzadziej. I rozliczyć wtedy łatwiej... Zgłaszała poważniejsze zarzuty. Ratownicy bywają nieuważni. Nie jest jasne, czy chodzi o brak wiedzy, czy kierowanie się zasadą „mam to w nosie”. Na chybił trafił nabierają lek do strzykawki. Taki albo siaki, jaka różnica. Mniej albo więcej – no i co?

Lekarka nabrała zwyczaju sprawdzania, czym podwładni częściej chorzy. Ale jeśli nawet założyć, że każdy lekarz ma coś z dr Mai i sprawdza mniej wykształconych kolegów, to przecież większość karetek jeździ bez lekarza.

– Nie! Nie ten lek, nie ta dawka. Pacjentka może umrzeć! – interweniowała któregoś razu. W porę. Do iniekcji nieprzytomnej chorej nie doszło.

Ratownik wkurzył się deprecjonowaniem jego kwalifikacji. – Przy ludziach! Tak się nie robi! – zawołał i nie bacząc na świadków, obsypał learkę stekiem wyzisk.

Zawąły zabierają dwa razy więcej ludzi niż nowotwory. Elementarz medycyny: „W każdym przypadku po-

dejścia zawału (potwierdzonego lub nie) pacjenta należy pilnie i jak najszybciej dostarczyć do szpitala”. Czas ma w przypadku martwicy serca kolosalne znaczenie; rozstrzygająca jest pierwsza godzina po ataku.

Z grubszych wpadek odnotowanych przez lekarzkę: ratownicy nie zabrali chorego do szpitala, choć wykonane przez nich EKG jednoznacznie wskazywało na zawał. Chory czuł się coraz gorzej; po kilku godzinach rodzina znów wezwwała pomoc. Zespół dr Mai dostarczył pacjenta na oddział. Między pierwszą a drugą interwencją minęło kilkanaście godzin.

Inny pacjent, inna obsada karetki. Rozpoznanie: uraz czaszkowo-mózgowy, kręgosłup złamany w odcinku szyjnym. Diagnoza nakazywała unieruchomienie pacjenta i transport noszowy. Ratownicy „przeginili go do karetki na nogach”.

Zarzuty. Przez 15 lat lekarka wystosowała do dyrekcji kilkanaście pism. Wystarczyłoby na grubą księgę. Dostała tylko trzy odpowiedzi. Najwyżej na broszurkę. Tralalala, będzie wiosna, będzie lepiej trawa rosła...

Nie była lubiana. Współpracownicy rzucali jej kłody pod nogi.

Kiedy odchodziła z pogotowia, napisała, że była mobbingowana.

Adresat: rada powiatu oświęcimskiego, będąca organem założycielskim szpitala w Oświęcimiu.

Zawartość: kilkadziesiąt obustronnie zadrukowanych kartek formatu A4.

Cel: zwrócenie uwagi na uchybienia wobec pacjentów i bałagan w pogotowiu ratunkowym. Wprowadzenie ulepszeń.

Był czerwiec 2022 r. Raz-dwa skarga została przekazana do rozpatrzenia dyrektorowi Zespołu Opieki Zdrowotnej w Oświęcimiu. Ten uznał, że zarzuty są bezzasadne. Wówczas skarżąca „podała w wątpliwość, czy działanie i postępowanie dyrektora jednostki było właściwe oraz czy podjął odpowiednie do sytuacji kroki”.

6 października 2022 r. rada powiatu stwierdziła, że „nie jest organem właściwym do rozpatrzenia ww. zarzutów. Organ właściwy (dyrektor szpitala – przyp. B.D.) został już poinformowany i prowadzi w tej sprawie odrębne postępowanie. W związku z powyższym rada powiatu uznaje skargę za bezzasadną”.

Dyrektor pochylił się jedynie nad przypadkiem Zofii. To ta, która powinna być reanimowana, a nie była. Mleko się rozlało, jest decyzja Narodowego Funduszu Zdrowia, nie ma co się spierać, uznał. Zawiesił ratowników, a nawet złożył zawiadomienie o możliwości popełnienia przez nich przestępstwa.

B.D.

Poznań. Wiesław został wypisany ze szpitala i miał być odwieziony karetką do domu. Załódze zabrakło cierpliwości, aby kręcić się po podwórkach. Rzucono pacjenta przed przypadkową posesją.

„Leżał na betonie, bez niczego, jak worek kartofli” – mówił mężczyzna, który znalazł chorego. On sam wspominał: „Mówiłem, że tu nie mieszkam, a oni na to: »Wysiadaj!«”.

Minęło kilka godzin, zanim przypadkowy przechodzień udzielił porzucenemu choremu pomocy. Sytuację nagrała kamera miejskiego monitoringu.

Oświęcim. Pani Zofia miała 66 wiosen. Poczuła się źle.

„Duszę się” – powiedziała.

Maż wezwał pogotowie.

„Szybko!” – krzyknęła. „Szybko”.

Potem osunęła się na podłogę. Ambulans przyjechał raz-dwa. Ratownicy stwierdzili, że kobieta... nie żyje od dawna. Nie podjęli reanimacji.

„Jak to od dawna? Przecież chwilę wcześniej krzyczała do telefonu?” – nie mógł uwierzyć mąż.

W Poznaniu wyjaśniono, że transportu nie wykonywał szpital wojewódzki, tylko wynajęta firma z Częstochowy. Tłumaczyła się w sprawie Wiesława niejasno, została więc ukarana mandatem w wysokości 1000 zł.

W Oświęcimiu Narodowy Fundusz Zdrowia stwierdził, że ratownicy pochopnie odstąpili od reanimacji. Ukarł pogotowie ratunkowe karą w wysokości 71,4 tys. zł.

To wydarzenia z ostatnich miesięcy. Jedne z wielu budzących wątpliwości.

Polec za prawdę

Zrobił się raban na pół Polski, gdy zastępca dyrektora ds. medycznych Pogotowia Ratunkowego w Jeleniej Górze dr Adam Sobolewski powiedział, co sądzi o nowej pracy.

O instytucji: „Pogotowie to jest dramat, syf, kiła i mogiła”.

O ratownikach i pacjentach: „Trzeba kumać, o co chodzi. Tych wiadomości różnych, nakreślonych, roszczeniowych, nie zmniejsz”.

O perspektywach: „Tam się nie da zrobić porządku i to nie jest moim celem”.

Pisałam („Dylizans do SORTowni”, „NIE” nr 37/2022), że powszechnie krytykowany dyrektor ma dużo racji: ratownicy są przeciążeni, źle opłacani, skonfliktowani z pielęgniarkami (za tę samą pracę otrzymują mniejsze wynagrodzenie), a stan karetek budzi grozę. Chodzi nie tylko o Jelenią Górę.

Wracam do monologu, bo fragment wypowiedzi został przeoczony... Dr Sobolewski o zasadach awansu na stanowiska kierownicze: „Mnie ta funkcja jest do niczego niepotrzebna, ale póki układy są, jakie są, tak może być”.

Dyrektora Adama Sobolewskiego nie ma. Szczerości nie stoi wysoko na liście partyjnych cnót, Prawo i Sprawiedliwość pokazało mu drzwi. Neu-



Rys. TOMASZ WIATEK

czy się dobrze. Zatrzymanie krążenia może spowodować nieodwracalne szkody. Ten człowiek zmarł.

W Oświęcimiu obowiązuje taka kindersztuba, że zanim lekarz publicznie zabierze głos, pyta o opinię przełożonego. Dr Maja zapytała kierownika pogotowia, czy może skomentować artykuł w miejscowej gazecie. Przecież takie zachowania przechodniów trzeba wspierać.

Tak – usłyszała, bo przełożony nie dopatrzył się w jej zachowaniu podstęp.

Komentarz lekarki jest banalny. Sens: warto pochylić się nad obcym

katedra prawa karnego, ale nie jesteśmy pewni, czy jego absolwenci poradzą sobie z tą ze wszech miar zawilgą materią.

■ 13-letnia dziewczynka urodziła dziecko w szpitalu w Głogowie. Ponieważ nie było to legalne, prokuratura w Legnicy prowadzi postępowanie przeciwko ojcu dziecka. Chce go wtargnąć do więzienia na 12 lat. Dziecko wychowywać się będzie w tym czasie jako półsierota za środki z funduszu alimentacyjnego, na któryłożymy wszyscy.

■ Policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego komendy w Bielsku-Białej bardzo cieszą się z drona Matrice 300 RTK, który kosztował 100 tys. zł. Taki dron, jak się okazuje, na mocno zagęszczonym odcinku drogi, z przejściem dla pieszych, może w ciągu godziny ujawnić ok. 150 wykroczeń. Chodzi głównie o omijanie i wyprzedzanie przed pasami lub na pasach, co kosztuje 1500 zł. Przychód z drona wynosi zatem 225 tys. zł. Tym samym bielscy policjanci są pewni, że ich pracodawca nie zbankrutuje.

■ Policjanci z Komendy Rejonowej Policji Warszawa VI uwierzyli człowiekowi, który przyznał się do włamania do samochodu

ZŁAMANEGO MILIONA BYM ZA TO NIE DAŁ!



Rys. TOMASZ WIATEK

z zamiarem zagarnięcia 2,50 zł, które zauważył na siedzeniu kierowcy. Postawiono 34-latkowi zarzut usiłowania kradzieży z włamaniem, za który orzec można 10 lat odsiadki. W przyzwyczajonych warunkach, z bezpłatną opieką lekarską i darmowym wyżywieniem, które to zapewne były zasadniczym motywem tej mistyfikacji.

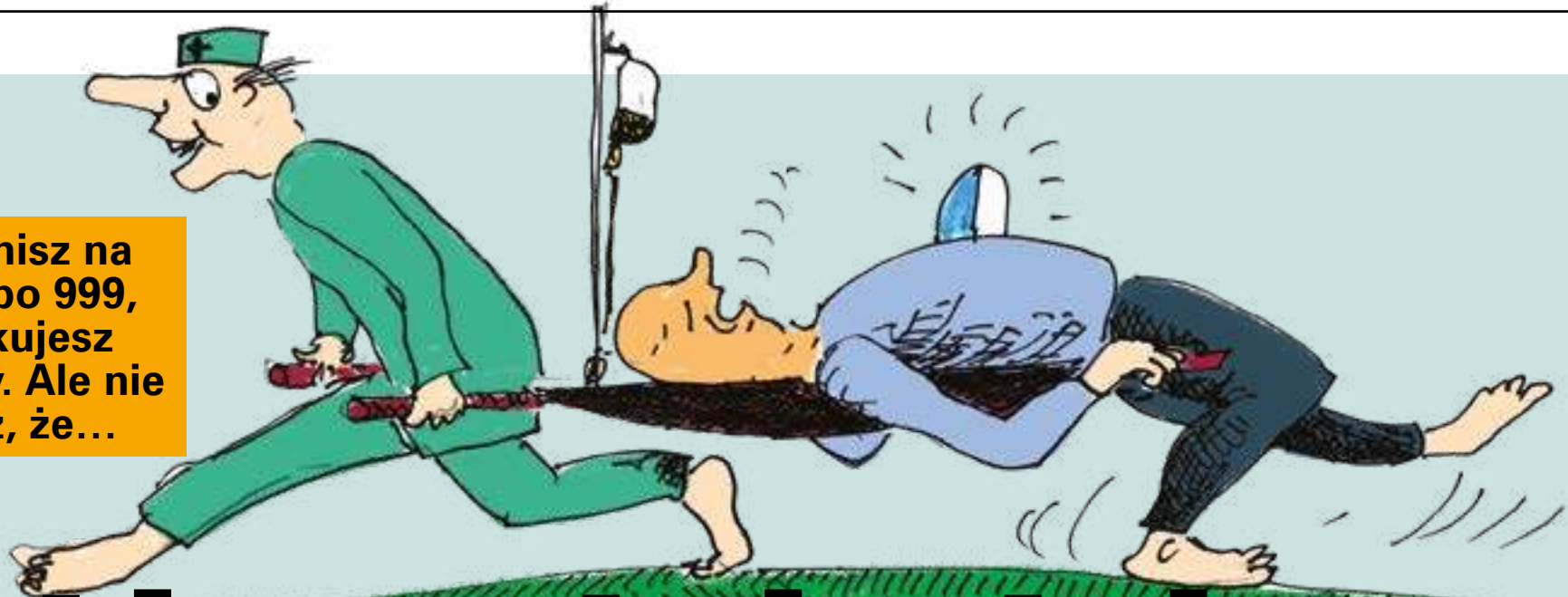
■ Media donoszą, że papier toaletowy jest cieńszy, ma mniej warstw, gorszą jakość, natomiast jego cena wzrosła o 40 proc. w skali roku i nie przestaje rosnąć. Inni piszą takie rzeczy, aby wywołać panikę oraz nabici producentom trochę kasy; my wręcz przeciwnie. Nie kupujcie papieru toaletowego. Wtedy staniecie. Zaczniemy czytać gazety.

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Magistrat krakowski kwiaciarkom, dilującym na Rynku Głównym zielskiem rozmaitym, dostarczył do testowania absolutnie nowy stragan. To kompaktowe przeszkłone stoisko nawiązuje detalami do historycznego kontekstu Krakowa. Jest efektem ponadrocznych prac konstruktorskich i designerskich artystów i inżynierów, techników i robotników z pracowni architektonicznej Latala Design Studio. To dzieło sztuki straganiarsko-targowej kosztowało 114 tys. zł. Jeżeli sprawdzi się w trudnych warunkach handlu ulicznego w centrum Krakowa, urzędnicy chcą wydać pieniądze z podatków lokalnych na zakup kolejnych sześciu takich konstrukcji. Słynący ze skąpstwa krakowianie nie są jednak zadowoleni.

■ Przed sądem w Białymstoku stanęła sprawa kobiety, która ukradła ze śmietnika przy miejscowym markecie Biedronki żywność przeznaczoną do utylizacji o wartości 109 zł. Naturalnie chodzi o cenę detaliczną, gdy żywność nie była jeszcze przeznaczona do utylizacji. Okradziona spółka Jerónimo Martins stoi na stanowisku, że wszelkie odpady znajdujące się w miejscu przeznaczonym do utylizacji są jej własnością. Obrońca oskarżonej utrzymuje, że jeżeli ktoś wrzuca przedmiot do ogólnodostępnego kontenera, to można przyjąć, że go porzucił, i ta rzecz staje się rzeczą niczyją. Ergo: wyrzucenie śmieci stanowi jasny obraz ich porzucenia, nie mogą więc być one przedmiotem kradzieży. Na Uniwersytecie Białostockim jest

Dzwonisz na 112 albo 999, oczekujesz pomocy. Ale nie wiesz, że...



Rys. HENRYK CEBULA

Partyjne pogotowie ratunkowe

rolog Adam Sobolewski cieszy się w Jeleniej Górze jak najlepszą opinią.

Ambulansy polityczne

Tak to pokazywano: afera w jednym prowincjonalnym mieście. A przecież identyczna sytuacja jest w pogotowiach ratunkowych w większości Polski. Stanowiska dyrektorów są przechowalniami dla królików i znajomych bilek kłoda.

Jeśli samorząd przejmuje odmienna opcja polityczna, szefowie pogotowia ratunkowego lecą jak dojrzale jabłka. PiS nawet nie próbuje udawać, że w instytucji, od której zależy ludzkie życie, stawia na fachowców.

Dotychczasowi szefowie dostają wilczy билет bądź odchodzą „na własną prośbę”. Np. szefowa pogotowia w Łomży straciła robotę pod pretekstem „pogarszającej się sytuacji finansowej jednostki”. Bywa, że pójście na rękę rządzącym pozwala na zachowanie pracy. Patrz: Biała Podlaska. Uwierzyście, że pewnego pięknego dnia dyrektor związany z Polskim Stronnictwem Ludowym zamarzył, żeby w tej samej instytucji zostać wicedyrektorem? Dziwne? Złożył taką propozycję Urzędowi Marszałkowskiemu w Lublinie. Wysłuchano go.

Czwarty król w orszaku

Wróćmy do Jeleniej Góry. Po wyborach w 2018 r. władzę w regionie przejął PiS. Miało o jedną szablę więcej niż Platforma Obywatelska. Języczkiem u wagi byli Bezpартijnі Samorządowcy. Dogadali się z PiS-em, bo dawało więcej.

Pogotowie w Jeleniej Górze podlega Dolnośląskiemu Urzędowi Marszałkowskiemu. Wicemarszałkowie są z PiS; związany z Michałem Dworczykiem Grzegorz Macko to bardzo kompetentny i niesłychanie doświadczony młodzieniec, niedawno świętował 30. urodziny.

Nie wiadomo, czy cenił Adama Sobolewskiego. Z pewnością ma dobrą opinię o Mariuszu Gierusie. To przełożony Sobolewskiego, który pozbył się podwładnego, gdy wypłynęło nagranie ze „szczerzościami”.

Gierus, odpowiadający za życie i zdrowie regionu, nie jest bezpartyjnym fachowcem.

Gierus o sobie na swoim portalu: „Jestem rodowitym jeleniogórzaninem, prawnikiem, menedżerem, przedsiębiorcą, społecznikiem oraz współinicjatorem wielu przedsięwzięć, które na stałe wpisały się w kalendarz Jeleniej Góry i regionu. Jestem organizatorem: Orszaku Trzech Króli Jeleniogórskich Ognisk Patriotyzmu, Karkonoskich Balów Niepodległości...”.

Po wymienieniu wszystkich sukcesów towarzyskich Gierus przechodzi do swojej aktywności zawodowej: „Skutecznie łączę zawód prawnika i menedżera z pasją miłośnika Karkonoszy, otwartością na potrzeby innych oraz wartościową edukacją na rzecz dzieci, młodzieży i seniorów”.

Rzeczywiście: Gierus kształtuje jeleniogórskie duszyczki, aby w przypadku, gdy Bóg powoła je do siebie, ulokowały się w niebie na jak najlepszych pozycjach. Jest współtwórcą lokalnych szkół katolickich i diecezjalnego oddziału Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Był kierownikiem Szkoły Wartości – Katolickiego Liceum Akademickiego u św. Pankracego.

Sporo miejsca w życiu Gierusa zajmuje łażenie z rodziną i psem po górach i miłość do Karkonoszy.

Coś o pogotowiu ratunkowym? Nie znalazłam. Może pracuje tam inny Gierus? Jednak nie. Ten i tamten jest szefem klubu radnych PiS w jeleniogórskiej radzie miasta.

Latem 2020 r., obejmując posadę szefa pogotowia, Gierus mówił o nowych wyzwaniach tak: „Nie pracowałem wcześniej w systemie ochro-

ny zdrowia... Znałem za to perspektywę pacjenta”.

Rach-ciach-ciach

W województwie lubelskim przez 10 lat rządziła koalicja PO-PSL. W 2018 r. władzę przejął PiS. W województwie podlaskim podobnie. W 2018 r. PiS uzyskało samodzielną większość.

Biała Podlaska. Tutejsze pogotowie podlega samorządowi województwa lubelskiego. Szefem od pomagania ciężko chorym i umierającym został Artur Kozioł, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego, instruktor samoobrony, sternik motorowy i pletwonurek. Wcześniej komendant Straży Miejskiej w Białej Podlaskiej. Ważne: trenował boks razem z Dariuszem Stefaniukiem z PiS, prezydentem Białej Podlaskiej, obecnie posłem.

Lublin. Ma być konkurs, ale zanim go ogłoszono, media podały nazwisko zwycięzcy. „Pewniakiem zaufany człowiek marszałka” – doniósł „Dziennik Wschodni”. Kto? Marek Krakowski, były sekretarz lubelskiego PiS-u. Był dyrektorem gminnego ośrodka kultury, sekretarzem gminy Puławy. Gdy do władzy doszło PiS, kariera Krakowskiego przyspieszyła: wicedyrektor w urzędzie wojewódzkim, dyrektor biura poselskiego PiS.

Nagonka medialna spowodowała, że ostatecznie nominację dostał inny kolega rządzących. Choć zorientowani wskazują, że powołano go na pełniącego obowiązki dyrektora pogotowia. Rozpisze się konkurs, po nim właściwy człowiek trafi na właściwe miejsce i nikt nawet nie pierdnie.

Łomża. W 2019 r. rząd województwa pogonił dotychczasową szefową pogotowia. Powołał dr. hab. nauk medycznych Sławomira Szajdę, radnego gminy Turośń Kościelna.

Zamość. Na pogotowie rzucono Piotra Zajęca, absolwenta admini-

stracji, byłego wiceprezydenta miasta. Zastępował prezydenta Andrzeja Wnuka, który ostatnie wybory wygrał z poparciem PiS-u.

Fachowiec fachowca fachowcem pogania

W ocenie dyrektora Gierusa pogotowie w Jeleniej Górze jest „jedną z najbardziej elitarnych jednostek systemu ochrony zdrowia”. Tak napisano w ogłoszeniu o pracy sprzed kilku miesięcy. W ocenie personelu? „Drzwi ambulansu są klejone przy użyciu pianki budowlanej. Wyciąga się klocki hamulcowe z innego ambulansu i przekłada do innego pojazdu... W nowym wycięto otwory, by utworzyć blokujące się z zewnątrz drzwi, karetki mają nieprawidłowe bieżniki...”

Gdzie indziej jest podobnie. Jak sprawdzają się w tym wszystkim nominaci z PiS-u? Na pięciu losowo wybranych dyrektorów (pogotowia w Jeleniej Górze, Białej Podlaskiej, Lublinie, Łomży i Zamościu) o trzech już zrobiło się bardzo głośno, choć przecież rządzą od niedawna. Gierus – wiadomo. Wtopa z Sobolewskim. Protesty pracowników. Donosy składane przez pracowników wszędzie, gdzie można je złożyć: od urzędu marszałkowskiego po Najwyższą Izbę Kontroli.

W Białej Podlaskiej zlej krwi narobił dyspozytor medyczny Henryk Stanek. W pogotowiu przepracował 36 lat. Któregoś dnia po dyżurze poczuł się źle. Zadzwonił do lekarza.

Pyralgina, leżeć – usłyszał. Dopiero 9 dni później, gdy zaczął się dusić, zrobiono test. COVID-19. Szpital, tlen, trup.

Rodzina uważa, że zaraził się w pracy. W tamtym czasie oficjalnie informowano o ok. 20 przypadkach zakażeń wśród tamtejszych ratowników, dyspozytorów i lekarzy.

„Dyrektor Kozioł nie chciał się z nami spotkać, nie odbierał telefo-

nów. Rozmawialiśmy przez sekretarkę. W oficjalnej korespondencji najpierw zaprzeczył, że tata zmarł na COVID. Potem podniósł, że do zakażenia nie mogło dojść w stacji”.

Przecież dyrektor „wdrożył zarządzenia, procedury i zalecenia wewnętrzne”. Stanek sam był sobie winien, bo „po zakończeniu pracy w jednostce opuszczał zakład pracy i przemieszczał się w dowolny sposób w terenie oraz kontaktował się z nieograniczoną ilością osób”.

Ta sprawa wciąż budzi emocje, choć przecież dyrektor przemówił na mszy pogrzebowej, a ratownicy podczas uroczystości pogrzebowych na minutę włączyli w ambulansach sygnały świetlne i dźwiękowe.

Najlepszym dyrektorem pogotowia – jeśli kryterium jest uczyniony rozgłos – okazał się

Sławomir Szajda z Łomży. Wystąpił o przyznanie nagrody rocznej dla siebie w wysokości 37,5 tys. zł.

Sprzeciwiła się rada społeczna Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Łomży. Uehonorowali go więc pracownicy. Aż 110 ratowników medycznych (na 120 nagrodzonych) oddało swoje nagrody z dopiskiem: „Kwesta dla dyrektora”.

Szajda został powołany na 6-letnią kadencję. Zrezygnował wiosną tego roku bez podania przyczyny.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

■ Dworcem Roku 2022 w konkursie organizowanym przez fundację „Pro Kolej” oraz fundację Grupy PKP została stacja PKP w Cieszyźnie. Jest to bardzo niesprawiedliwe i krzywdzące. Naszym zdaniem tytuł ten należy się dworcowi PKP w Białymstoku.

■ 26-letni obywatel Zimbabwe został zatrzymany w Lublinie, ponieważ jego partnerka wyskoczyła z II piętra i cała się potłamała. Zarzuca się Murzynowi usiłowanie morderstwa, ponieważ zdaniem policji to on był winny, że ona wyskoczyła. Nikt nie bierze pod uwagę elementu podżegania sprawcy przez ofiarę, która ostentacyjnie przed skokiem poinformowała Zimbabwieńczyka, że puszczała się z innym, niekoniecznie czarnym człowiekiem. Słuszne zatem wydaje się zapuszkowanie również podżegającej. Nie ze względu na stopień winy, ale dla jej osobistego bezpieczeństwa. Przez zakratowane okno wyskoczyć się nie da.

■ 69-letni ojciec podciął 38-letniej córce gardło nożem. Potem sam próbował się zabić, używając do tej czynności aż trzech noży. Nożownik jest w stanie agonalnym, a i jego córka nie czuje się najlepiej. Spór

wybuchł z powodu jakiejś nieruchomości, którą ów ojciec chciał przepisać na córkę, ale ona nie chciała. Potem chciała, ale on nie chciał. Następnie on nie chciał, a ona chciała. Zatem nie było innego wyjścia, żeby przeciąć spiralę nieporozumień. Gdyby nie lekarze z lubaczowskiego szpitala, gdzie sprawy się miały, byłoby już ostatecznie po animozjach.

■ Jak już pewnie wiecie, 42-letni mężczyzna przeprowadził egzekucję nożem na 44-letniej pani komornik z Łukowa na Lubelszczyźnie, bo pani komornik chciała na nim przeprowadzić egzekucję pieczętą i długopisem. W życiu 42-latką była to pierwsza egzekucja. W przypadku pani komornik – rutynowa. Pani komornik nie żyje. Świadczy to naturalnie o wyjątkowo niskiej jakości usług komorniczych. Zasadniczo nie zdarza się, aby klienci zabijali, dajmy na to, krawców, dentystów lub choćby fryzjerów, którzy przecież ostre narzędzia mają w zasięgu ręki. Jednakowoż, jakkolwiek i w każdym razie podkreślamy: nikogo absolutnie nigdy i nigdzie nie można zabijać.

■ Silne opady śniegu zablokowały obwodnicę Trójmiasta. Lech Wałęsa był bardzo zdziwiony: „Nie o takie Polskie walczy-

łem”. Jarosław Kaczyński natomiast mówił o „szaleństwie klimatycznym”. Nie uściślił jednak, kto zasadniczo zwirował.

■ Burmistrz Mikołowa Stanisław Piechula oświadczył, że nie będzie używał soli:



Rys. TOMASZ WATER

dowanie zwiększają zimowe bezpieczeństwo, a koszt ok. 15 zł jest zdecydowanie mniejszy niż leczenie złamań” – dzielił się pan Piechula swoim zdecydowaniem ze społeczeństwem. Tak to bywa, gdy władza traciła zdolność introspekcji, a elektorat nie mógł tego przewidzieć.

R.J.

Doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Odzegnujemy się od konsekwencji prawnych fałszu, który mógł się w nie wkraść, choć ufamy, że nie przekracza on poziomu dopuszczanego zdrowym rozsądkiem.

Czciciele nowotworów złośliwych

Stefan Wyszyński znalazł się blisko Boga, bo był sprawcą cudu. Przedmiotem cudu była zakonnica Nulla. W 1988 r. lekarze zdiagnozowali u siostry raka tarczycy. Jej koleżanki prosiły Wyszyńskiego o wstawiennictwo. Może dlatego, że znał się na chorobie. Jak podał episkopat, zmarł właśnie na nowotwór. A Nulla wyzdrowiała...

Beatyfikacja odbyła się we wrześniu 2021 r., 40 lat po śmierci prymasa i 32 lata po zniknięciu guza zakonnicy.

...

„Możemy mówić o wybuchu kultu Stefana Wyszyńskiego” – tak komentuje sprawę Bogdan Bartoń, proboszcz archikatedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Dowód: setki pątników, każdego dnia modlących się przed sarkofagiem z ciałem Wyszyńskiego. Tysiące intencji modlitewnych z prośbą o wstawiennictwo Prymasa Tysiąclecia.

A także żywa obecność duchownego w bieżącej polityce.

Wyszyński w wigilijnym przemówieniu do kapłanów w 1976 r.: „Nie chcemy żyć całego świata, nie chcemy ratować wszystkich... Chcemy pomagać naszym braciom, żyć polskie dzieci, służyć im i tutaj przede wszystkim wypełniać swoje zadanie – aby nie ulec pokusie zbawiania świata kosztem własnej ojczyzny”.

Jarosław Kaczyński o zasadzie *ordo caritatis*, czyli porządku miłowania: „W ramach tej zasady: najpierw są najbliżsi, rodzina, potem naród, później inni. Jeśli nasi rodacy potrzebują pomocy, najpierw pomożmy im”.

...

Kult nie może się rozwijać bez relikwii. Rozwalić sarkofag, w którym spoczywa błogosławiony? Watykan nie zdecydował się na to w przypadku J.P.2. Robiąca wielką karierę Joanna Beretta Molla – która mimo rozpoznania nowotworu macicy zdecydowała się donosić ciążę i zmarła tydzień po porodzie – do dziś w całości spoczywa na cmentarzu w wiosce pod Mediolanem. A gdy PiS wykopało ciała zabitych w katastrofie smoleńskiej,

NA RELIKWIE
MUSICIE JESZCZE
CHWILĘ POCZEKAĆ



rys. TOMASZ WATERY

większość Polaków była zniesmaczona... Taaak... Bez obciachu można by się dostać do Wyszyńskiego, gdyby wojska ruskie stanęły pod Warszawą.

Do niedawna relikwie dzieliły się na stopnie. Relikwie pierwszego stopnia: fragmenty ciała, krew, skóra, włosy, paznokcie. Relikwie drugiego stopnia to przedmioty związane z osobą świętego za jego życia na ziemi, np. ubranie czy różaniec. Relikwie trzeciego stopnia stały się relikwiami przez dotknięcie relikwii właściwych.

Ostatnio Watykan, chcąc ukrócić nadużycia, dokonał innego rozróżnienia. Istnieją relikwie właściwe „ciała lub też większe ich części, jak również cała zawartość urny po kremacji” oraz relikwie pomniejsze: włosy, paznokcie, krew nieboszczyka.

Cóż... W przypadku Wyszyńskiego trzeba zadowolić się relikwiami nieznanymi.

Może jakiś
dentysta
przechowuje ząb
prymasa? Może
gdzieś zostały
włosy?

Niestety nikt do Wyszyńskiego nie strzelił, jak do J.P.2, bo w takim przypadku odpowiednio pokawałkowany zakrawiony podkoszulek wystarczyłby do obdzielenia całej kuli ziemskiej.

...

Relikwia Wyszyńskiego została w maju 2022 r. uroczystie wpro-

dzona na Jasną Górę, do kaplicy obok obrazu Matki Boskiej.

Po Jasnej Górze relikwie ruszyły w triumfalny objazd Polski. Kolbuszowa, Koszalin, Poznań, Słupsk, Toruń, Wrocław...

W Szczecinku relikwia spoczęła w kaplicy Sióstr Niepokalanek. W Strzelcach w sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej. W Wadowicach w bazylice. Przybyła w towarzystwie kosteczki Popiełuszki, więc powitał ją sam kardynał Kazimierz Nycz.

Nad relikwiarzami biedzili się najlepsi z najlepszych. Weźmy ten z Częstochowy. Tylko wymiary liche, 30 na 25 cm. Reszta doskonała. Tarcza, na niej wizerunek Matki Boskiej Jasnogórskiej, srebrne lilie i misa z głową św. Jana Chrzciciela. Nad tym kapelusz kardynalski i podwójny krzyż o dwóch poprzecznych ramionach, pod tarczą wstęga

z zawołaniem „*Soli Deo*”. W środku relikwia zamknięta w szklanej płytce mikroskopowej na tle polskiej flagi.

Precyzyjnie określono cel peregrinacji. Chodzi o niesienie łaski bożej, wzywanie do modlitwy, przypomnienie o miłości. Trzeba też pamiętać, że spór, w który zaangażował się prymas Wyszyński, trwa do dzisiaj. Chodzi o dokonanie właściwego wyboru. Kim być – sługą prawdy czy kolejnej najmodniejszej ideologii?

„Trzeba być sobą. Mówić prawdę, nawet jeśli ta prawda nie zawsze się podoba. Nie być człowiekiem, który potrafi ją retuszować” – to z przemowy Nycza w Wadowicach. Jaka to prawda? To nie są czasy, żeby warto było się wychylać. Niech każdy zostanie przy tej, którą lubi.

Zadbano też o uroczystą intronizację relikwii. Wszędzie jest tak samo: ceremonialne wniesienie, okadzenie, wspólna litania do błogosławionego...

...

Jak podają źródła kościelne, w relikwiarzach jest płyn z jamy brzusznej Wyszyńskiego z kroplą krwi.

Czytelnicy lekarze alarmują, że w jamie brzusznej zdrowego człowieka nie ma prawa być płynu! Tam jest wilgotno – na tyle, żeby nie doszło do tarcia narządów. Obecność wysięku bądź przesieku (rozdzielenie zależy m.in. od zawartości białka w cieczy) świadczy o poważnym stanie chorobowym. Najczęściej płyn jest objawem marskości wątroby (81 proc. przypadków) i chorób nowotworowych: raka jelita grubego, żołądka oraz trzustki (10 proc.).

„W ten sposób do godności relikwii można podnieść usunięty nowotwór odbytnicy” – pisze chirurg onkolog z Łodzi.

Czemu nie? Trzeba tylko u tatki Rydzyka w Toruniu albo w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie otworzyć Narodową Chłodnię Kandydatów na Relikwie, gdzie będziemy składać usunięte patologiczne części ciała osób, co do których istnieje przypuszczenie, że mogą zostać świętymi.

B.D.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Medialny **atak na św. Jana Pawła II** i jego pontyfikat znajduje swoją przyczynę w nastawieniu do jego nauczania, wyrażonego chociażby w takich encyklikach jak *Redemptor hominis* czy *Veritatis splendor*, a także w głoszonej przez niego teologii ciała, co nie odpowiada współczesnym ideologiom propagującym hedonizm, relatywizm i nihilizm moralny.

Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski, stanowisko, 14 listopada

■ Jak się **niszczy naród**, niszczy się wartości, jakimi jest Kościół, wtedy można przejąć władzę. Ta strategia jest realizowana do bólu konsekwentnie. To się nie zmieniło ani teraz, ani za komunę.

Marek Grabowski, socjolog, wPolityce.pl, 19 listopada

■ Oni chcą pokazać, że jeśli można **oczernić świętego**, to co jest warty cały Kościół? Jeśli najznakomitszy przedstawiciel Kościoła jest oskarżany, to znaczy, że cały Kościół jest nic niewarty i jest dużo łatwiej atakować.

Aleksandra Rybińska, wPolityce.pl, 19 listopada

■ Obecnie pojawiają się nowe ideologie, które są spuścizną rewolucji 1968 r. Podważają one chrześcijańską antropologię, której podstawową prawdą jest stworzenie człowieka przez Boga, jako kobietę i mężczyznę, na Jego obraz i podobieństwo. W sposób oczywisty **walka z chrześcijańską wizją** człowieka łączy się z próbami podważania wielkiego autorytetu, jakim na całym świecie cieszy się św.

Jan Paweł II, który z ogromną mocą głosił tę wizję na wszystkich współczesnych mu areopagach. dalej Rada Stała KEP

■ Nietrudno było dostrzec, że tzw. **strajk kobiet** stawia sobie za cel **obalenie rządzących** w Polsce, ale także zdeprecjonowanie autorytetu Kościoła katolickiego i zepchnięcie go z przestrzeni publicznej do sfery niszowej prywatności. O wymiarze walki z Kościołem świadczyły same manifestacje, hasła wyrażane w ich trakcie, a w sposób szczególny akty bezpośrednich ataków na obiekty sakralne i osoby duchowne (...). Trzeba patrzeć na wydarzenia roku 2020 jako wydarzenia, które pod hasłem tzw. praw reprodukcyjnych, a zwłaszcza tzw. prawa do aborcji, czyli roszczenia do zabijania życia nienarodzonych, były w istocie formą **walki z wiarą chrześcijańską**, z doktryną Kościoła katolickiego.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, wystąpienie, 19 listopada

■ To będzie **długa wojna** z naszym udziałem – pokolenia, które widziało i pamięta Jana Pawła II. Mamy obowiązek przypominać istotę i prawdę jego pontyfikatu.

Piotr Semka, wPolityce.pl, 19 listopada

■ Jeśli zniknie jego wizerunek bożego człowieka i jego dzieło, jego wezwanie o ducha, który odnowi tę ziemię, to zniknie także i nasz zryw, zniknie tamta niestłuchana „Solidarność” dziesięciu milionów, której dziedzicami jesteśmy; zniknie nasz udział w wywalczonej wolności. Na to, co wtedy zostanie, nie możemy się nigdy zgodzić – na kolejne **unicestwienie naszej historii**. Nie mamy wyjścia. Musimy stawiać w obronie Jana Pawła II tak, jak potrafimy, i z takim orężem, jaki mamy. Potrzebne jest naprawdę **pospolite ruszenie**.

Barbara Sulek-Kowalska, TVP, 19 listopada

■ Przez świat już od dziesięcioleci maszeruje **rewolucja obyczajowa**, którą niektórzy nazywają rewolucją neomarksistowską. Ten marsz odnosi się do sfery obyczajów, ale także do podstawy

podstaw demokracji, jaką jest wolność słowa, chcemy się temu przeciwstawić. Czy my ten **atak odeprzemy**, czy będzie tak, jak już jest w wielu krajach zachodnich, które ciągle twierdzą, że są demokracjami, i jeszcze próbują innych pouczać, że na przykład jeśli ktoś powie jakąś oczywistość – choćby taką, że z pary mężczyzn jednak dzieci nie ma i nie będzie – to następnie ma w domu policję, a nawet i wyrok skazujący. To są już objawy po prostu szaleństwa; chcemy się temu szaleństwu przeciwstawić.

Jarosław Kaczyński, wystąpienie, 20 listopada

■ Dzisiaj pojawiają się nowe formy **presji ideologicznej**, które narzucane są w sposób niezwykle agresywny i stanowią nowe formy prześladowania chrześcijan. Do takich form ideologicznej przemocy należy w pierwszym rzędzie zaliczyć formę agresji i represji, które są wywoływane przez bardzo ekspansywną ideologię gender, czyli ideologię, która odrzuca prawdę o stworzeniu i prawdę o stwórcy, a więc niszczy tożsamość człowieka jako osoby ludzkiej, a także kwestionuje binarność i komplementarność płci, zastępując ją orientacją seksualną.

dalej Bortkiewicz

■ Uczynimy wszystko, żeby to nie było tak, żeby jakieś mniejszościowe lewackie grupy mogły pod różnymi względami **terroryzować szkoły**, terroryzować dzieci (...), żeby dominowała jedna niszcząca wszystkich, a już w szczególności niszcząca dzieci i młodzież ideologia.

dalej Kaczyński

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Episkopat na froncie walki ideologicznej.

Wojtyła nie widział, nie słyszał, milczał

rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jakże miło patrzeć, jak Kościół kat. traci grunt pod nogami. Ostatnio członkowie Konferencji Episkopatu Polski uznali za stosowne wydać dokument zatytułowany „Stanowisko Rady Stałej KEP wobec działań Jana Pawła II odnoszących się do przestępstw seksualnych wobec małoletnich”. Zapewne nie zaskoczy Was fakt, iż jest ono pochwalne: J.P.2 był pionierem obrony nieletnich genitaliów i szczerze kochał dzieci.

1. Wina rewolucji seksualnej

Ale spod tych zakłęb wyziera prawdziwa desperacja.

Zatem po pierwsze – coraz powszechniejsza wiedza o tym, że Wojtyła chronił i promował pedofilów, wynika z faktu, że ludzkość chce się gzić na lewo i prawo. A Wojtyła nie pozwalał i dlatego chcemy go obrzydzić we własnych oczach, żeby nie mieć poczucia winy przy waleniu konia: „Medialny atak na św. Jana Pawła II i jego pontyfikat znajduje także swoją przyczynę w (...) głoszonej przez niego teologii ciała, co nie odpowiada współczesnym ideologiom propagującym hedonizm, relatywizm i nihilizm moralny”.

Po drugie – pedofilia nie zawsze była taka zła: „Spojrzenie na działania Jana Pawła II powinno uwzględnić kontekst historyczny i ówczesny stan wiedzy, a także uwarunkowania, w jakich on żył”.

Zgoda: „kontekst historyczny” był taki, że poklepywanie sekretarki po dupie przez prezesa uchodziło za komplement. Ale chędożenie dzieci przez księdza? Ejże!

Jeśli ktoś ma wątpliwości co do tego, jaki w latach 80. czy 90. XX w. był „stan wiedzy” na temat ruchania małych chłopców przez dorosłych mężczyzn z pozycji autorytetu – i czym on różni się od obecnego, który mówi, że to nie jest dobre dla dzieci – to episkopat śpieszy z wyjaśnieniem. Były to czasy „naznaczone przede wszystkim następstwami rewolucji kulturowej 1968 roku (...). Powszechnie głoszone, zwłaszcza w środowiskach uniwersyteckich Zachodu, że wszystko ma tę samą wartość i że, w konsekwencji, nie istnieje odstęp żadna różnica między dobrem i złem”. Trochę się gubię w tym miejscu: czy to znaczy, że papież Polak był pod takim wpływem rewolucji seksualnej, że nie wiedział, że dzieci ruchu nie należy?

Chyba jednak nie, skoro episkopat „pragnie pokazać konsekwentnie podejmowane przez niego działania” w sprawie „wykorzystania seksualnego małoletnich”: czyli kolejne papieskie pouczenia w tej sprawie.

Np. w katechizmie Kościoła katolickiego z 1992 r. stoi jak byk, że „nadużycia seksualne popełniane przez dorosłych na dzieciach lub młodzieży powierzonych ich opiece” są grzechem i generalnie szkodzą nieletnim. Czyli jednak stan wiedzy i kontekst historyczny były dość podobne do obecnych: że bzykanie ministrantów jest niehalo. Niby tak, ale... episkopat nie omieszkiał nadmienić, że „nie uświadamiano sobie tego, jak głębokie i szkodliwe dla psychiki ofiar mogą być skutki tych przestępstw”, a w ogóle to opinie

były podzielone: „W tym samym bowiem czasie w skali światowej rosły w siłę ruchy domagające się legalizacji pedofilii”.

2. Wina Jankesów

Gwoli ścisłości: rzeczywiście w drugiej połowie XX w. pojawiały się organizacje, które stawiały sobie oficjalnie za cel obniżenie lub całkowite zniesienie tzw. wieku zgody bądź uznanie pedofilii za jedną z orientacji seksualnych – ale były to ruchy kompletnie marginalne. Nie wiem, jak Państwo, ale ja jestem bardzo ciekawa, w jaki sposób Karol Wojtyła – w czasach przedinternetowych – zetknął się z nimi, i to tak blisko, że wywołały w nim wątpliwości co do właściwego postępowania wobec kleru wykorzystującego seksualnie nieletnich. A jeśli nie wywołały, to co to ma do rzeczy?

Po trzecie: papież wiedział, ale tak jakby nie widział: „Prawdopodobnie pierwszy poważny sygnał o przestępstwach seksualnych popełnianych przez duchownych na szkodę osób małoletnich dotarł do Jana Pawła II z Kościoła w Stanach Zjednoczonych w 1985 r. za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego w Waszyngtonie”.

W 1984 roku ks. Thomas Doyle, wówczas prawnik kanoniczny w biurze waszyngtońskiego nuncjusza, napisał notatkę, a rok później, wraz z dwoma innymi księżmi, 90-stronicowy „podręcznik” na temat reagowania na księże swawole; dokument ten trafił do Watykanu i do każdego amerykańskiego biskupa. Sprawa była głośna, bo w 1985 r. ks. Gilbert Gauthé z diecezji Lafayette w Luizjanie przyznał się do molestowania 37 dzieci i trafił na 20 lat do więzienia. W 1985 r. Karol Wojtyła był w pełni sprawnym 65-letnim facetem, doskonale zorientowanym, co się dzieje na świecie. Opowieści o tym, że nie słyszał o skandalu w jego firmie, który poruszył całą Amerykę, nie brzmią zbyt wiarygodnie. Zgaduję, że to dlatego episkopat próbuje dziś przekonać nas, że Wojtyła uważał księzą pedofilię za unikatowo amerykańską chorobę – zapewne na tej zasadzie, na której kiła była chorobą francuską: „Wydaje się, że w okresie od połowy lat osiemdziesiątych do połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku skandal wykorzystania seksualnego rysował się dla Jana Pawła II głównie jako problem Kościoła w Stanach Zjednoczonych i w krajach anglosaskich”.

3. Wina komunistów

No i wreszcie – to po czwarte – konsekwentne krycie pedofilów w sukienkach przez Naszego Wielkiego Rodaka to wina komun. „Jan Paweł II przestrzegał przed traktowaniem zła moralnego jako okazji do sensacji” – uzasadniają papieską dyskrecję biskupi. „Możliwe, że ten sposób myślenia Papieża był pewną konsekwencją wynikającą z jego polskich bolesnych doświadczeń, gdy pod rządami komunistów mass media były niejako urzędowo wrogie wobec Kościoła (...). Postawa nieufności i niedowierzania wobec pojawiających się zarzutów dotyczących duchownych była zatem w dużej mierze uzasadniona, tym

bardziej że w systemie komunistycznym były one często sposobem dyskredytowania pozycji i działania Kościoła oraz okazją do werbowania współpracowników spośród duchowieństwa”. To ostatnie to akurat prawda: moja prywatna teoria jest taka, że każdy pedofil w sutannie był razem agentem bezpieki, bo towarzysze nie odpuszczali takiej okazji do werbunku.

Na koniec biskupi w wyraźnej bezradności intelektualnej wygłaszają zdanie, które papieża Polaka szczerze pogrąży: z jego działań „wyłania się obraz Pasterza, który odważnie i zdecydowanie pragnął się zmierzyć z kryzysem, będąc równocześnie świadomy, że kryzys ten może zagrozić zdolności Kościoła do właściwego pełnienia jego misji w świecie”. Przecież dokładnie to samo mówią dziś krytycy J.P.2: że przedłożył interes firmy nad dobro gwałconych dzieci.

4. Wina papieża Polaka

Cały biskupi list jest opowieścią o ruchach formalnych i pozorowanych – rozporządzeniach i zapisach, za którymi nie poszły realne działania; o hipokryzji papieża, który udawał, że problem dostrzega, a jednocześnie energicznie spychał go nogami z łóżka i przykrywał dywanikiem.

Jan Paweł II chronił i awansował zbrojcęćw takich jak McCarrick, Degollado i Paetz, mając pełną wiedzę o tym, co robią po godzinach (a nawet i w trakcie).

Na to pytanie oczywiście nie ma dobrej – z punktu widzenia Kościoła – odpowiedzi. Pozostaje zatem płacz i zgrzytanie zębów. Tylko w ostatni weekend trzech biskupów wzniosło lament na temat obrażania Wojtyły. „Jeśli pozwolimy wycinać w naszej rzeczywistości kolejne autorytety, to jaki świat budujemy?” – pytał dramatycznie bp Jeż z Tarnowa. „Katolicka Polsko, co robisz ze swoim papieżem?” – wołał płaczliwie bp Milewski z Płocka. Dyskusja o roli papieża w kryciu pedofilii „stanowi próbę zniszczenia dziedzictwa tego wyjątkowego pontyfikatu” – orzekł twardo herszt episkopatu abp Gądecki.

Doskonale rozumiem, że coraz wyraźniejsza erozja pomnika papieża Polaka wprawia polskich purpuratów w stan przerażenia, bo wraz z nią eroduje baza wpływów i dochodów. Ale serio: zatrudnijcie sobie jakiegoś porządnego specjalistę od PR, bo na własną rękę idzie Wam słabo. PiS zapłaci.

AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

WIARA CZYNI CZUBA

1. W wigilię Dnia Pamięci Osób Transpłciowych, który upamiętnia ofiary transfobicznych bigotów, 22-letni Anderson Lee Aldrich wszedł do gejowskiego baru Club Q w Colorado Springs z karabinem AR-15 i otworzył ogień. 5 osób – Raymond Green Vance, Kelly Loving, Daniel Aston, Derrick Rump i Ashley Paugh – zostało zabitych, 25 odniosło obrażenia. Ofiar mogłoby być jeszcze więcej, ale jeden z klientów baru Richard Fierro rzucił się na Aldricha, wyrwijając mu broń. Następnie – zamiast zastrzelić napastnika – dzielił go kolbą w łeb tak potężnie, że zabójca upadł na ziemię. Fierro zwrócił się do występującej tego wieczoru drag queen o pseudonimie Del Lusional z prośbą o wyjebanie zbirowi z obcasa w ryło, co artystka skwapliwie uczyniła. No i kto teraz jest ciotą?

2. FIFA prowadzi „poważne rozmowy” z władzami Kataru, po tym jak się okazało, że kibice mundialu są zmuszani do wyrzucania do kosza kapeluszy i innych przedmiotów w kolorach tęczy przed wejściem na stadion. Gdy FIFA negocjowała z Katarzem warunki otrzymania organizacji mistrzostw świata, uzyskała zapewnienie, że gospodarz będzie respektował „zasady i przepisy FIFA”, jeśli chodzi o tęcowe flagi na stadionach. „Nasz kraj jest konserwatywny, ale przyjazny i otwarty, gościnny. Rozumiemy różnice kultur, rozumiemy różnice przekonań, wszyscy będą mile widziani i wszyscy będą traktowani z szacunkiem” – zapewniał wówczas Nasser Al-Khater, dyrektor generalny Pucharu Świata 2022, teraz więc FIFA jest bardzo zdziwiona. Może nie trzeba było umawiać się z krajem, który za homoseksualizm przewiduje więzienie, chłostę, a nawet czapę?

3. Turecki minister spraw wewnętrznych Süleyman Soylu ogłosił, że Turcji grozi „kulturalny terroryzm”, wynikający z „propagandy organizacji terrorystycznej, która stara się sprawić, by ludzie zapomnieli o swoich wartościach, religii, jedności, miłości rodzinnej i lojalności rodzinnej”. Minister dodał, że „taka dokładnie jest polityka europejska i polityka amerykańska: dziel i rządź”. Cała ta retoryka wojenna odnosi się oczywiście do nielicznych i zwalczanych w Turcji organizacji występujących na rzecz praw mniejszości LGBTQ+, które są ostatnio na celowniku prezydenta Recepta Erdoğan. W marcu 2021 r. Turcja wycofała się z podpisanej w Stambule konwencji o zwalczaniu przemocy wobec kobiet, ponieważ „normalizuje homoseksualizm”. Już wiemy, gdzie minister Ziobro powinien wyjechać na długi urlop po ewentualnym odwołaniu.

4. Były watykański audytor generalny Libero Milone skarży Watykan o 9 mln dolarów odszkodowania za utracone korzyści i naruszoną reputację, po tym jak watykańska żandarmeria najechała jego biuro i oskarżyła go o sprzeniewierzenie funduszy i szpiegowanie przełożonych. Milone – który przed objęciem stanowiska audytora w Watykanie pracował dla ONZ i kierował włoskim oddziałem Deloitte & Touche – twierdzi, że naraził się Watykanowi, bo jego audyt wykrył za dużo: majątek, który powinien być na koncie, okazywał się trzymany w złotych monetach i sztabkach w szafach pancernych, do których klucz zaginął, a nawet w reklamówkach pod biurkiem kardynała. Inny kardynał wpłacił ćwierć miliona dolarów z reklamówki na swoje prywatne konto, a nie na konto departamentu, którym kierował. Przez pomyłkę.

5. W Birmingham w Alabamie otworzyła się lodziarnia Villaggio Colafrancesco, reklamująca się hasłem: „W tym miejscu chodzi o Boga, Rodzinę i Ojczyznę”. Okazuje się, że faceci, którzy robią lody zawodowo, mają bardzo surowy kodeks: do lodziarni nie wpuszczają kobiet w krótkich spódnicach, legginsach, z odstąpionymi ramionami i plecami, a już, Boże uchowaj, na pewno nie z dekoltem, słowem: „Zachowanie, które nie odpowiada normom postępowania chrześcijańskiego, są zakazane”. Założyciel lodziarni Terry Colafrancesco, któremu regularnie objawia się Matka Boska z Medjugorie, jest autorem tezy, iż „diabeł, aby ukryć przed ludźmi potencjalnie niszczycielską naturę kobiety, zmusił świat do porzucenia właściwego nawyku nadawania kobiecych imion huraganom”.

6. W 2015 r. w Dakce członkowie powiązanej z Al-Kaidą organizacji Pomocnicy Allaha z Bangladeszu zarabali maczetą ateistycznego działacza i autora Avijita Roya. Jego żona ledwie uszła z życiem, choć odrąbał jej palce lewej ręki. Kilka miesięcy później ta sama organizacja zamordowała wydawcę książek Roya – Faisala Abedina. Zdaniem bangladeskiej policji Pomocnicy Allaha są odpowiedzialni za tuzin innych motywowanych wyznaniowo zabójstw. Ośmiu działaczy organizacji zostało skazanych na śmierć, przy czym kilku z nich było sądzonych w absentia, bo bangladeska policja nie umiała ich znaleźć. Teraz dwóch z tych, którzy trafili do więzienia – Moinul Hasan Shamim i Abu Siddiq Sohel – i mieli stanąć przed sądem w innej sprawie, zostało odbitych z rąk policji przez dwóch facetów na motorach, uzbrojonych w sprej pieprzowy.

7. Były proboszcz parafii św. Piotra i Pawła w Luizjanie Travis Clark przyznał się do obrazy moralności publicznej i dostał 3 lata w zawiasach oraz 1000 dolarów grzywny. Clark został aresztowany we wrześniu 2020 r., gdy jeden z jego parafian, zaalarmowany światłem w kościele późną nocą, zajrzał przez okno i zobaczył, że ksiądz wraz z dwiema niewiastami pierdoli się na ołtarzu, co uwieczniają roztawione wokół kamery. Jak się później okazało, kobiety były wynajętymi przez niego dominami – jedna z nich miała pseudonim zawodowy Satanatrix. Arcybiskup Nowego Orleanu Gregory Aymond zarządził spalenie ołtarza i ponowne wyswiecenie kościoła, a teraz obiecuje, że skoro proces się skończył, oficjalnie pozbawi księdza sutanny. Młyny boże, jak widać, potrafią przyspieszyć, gdy chodzi o zawodową kurwę, a nie o ministranta.

Niemiecka wrażliwość Fogla

Dyplomata z zagrody.

„Nasi ukraińscy partnerzy powinni wykazywać większe zrozumienie dla polskiej wrażliwości” – ogłosił z wyraznym fochem Radosław Fogiel, gdy był jeszcze rzecznikiem Prawa i Sprawiedliwości, po tym jak Andrij Melnyk został wiceszefem ukraińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Melnyk podpadł Polsce – a przy okazji Izraelowi – sławiąc heroizm Stepana Bandery i kwestionując udział Ukraińskiej Powstańczej Armii w mordowaniu Żydów i Polaków. Nie byłoby to specjalnie godne uwagi – banderowcy stanowią doniosłą siłę w ukraińskiej klasie politycznej i nasze oczekiwanie, żeby zmienili zdanie na temat własnej historii pod wpływem polskiego zaangażowania w ich wojnę z Rosją, jest dość naiwne – ale warto odnotować, że w ten sposób piśmowski rząd staje ramieniem w ramie ze swoim największym wrogiem, który także Melnyka nie znoś.

Jako ambasador Ukrainy w Niemczech Melnyk wyróżniał się manierami wozaka na świńskim targu, a jego rozumienie dyplomacji sprowadzało się do ubliżania gospodarzom w wyraznym przekonaniu, że najlepszym sposobem na zagwarantowanie Ukrainie niemieckiej przyjaźni jest opierdalanie niemieckich polityków i intelektualistów.

W kwietniu grupa znanych ludzi kultury – naczelna feministycznego magazynu „Emma” Alice Schwarzer, pisarz Martin Walser, filmowiec Alexander Kluge, aktor Lars Eidinger – opublikowała na łamach „Emmy” list otwarty do kanclerza Olafa Scholza. Autorzy, jednoznacznie krytykując agresję Rosji, apelowali o to, żeby Niemcy dążyły do zawieszenia broni, a nie eskalacji, która może doprowadzić do konfliktu nuklearnego, i wspierały decyzję kanclerza o niedostarczaniu Ukrainie ciężkiej broni. Melnyk odpowiedział personalnym atakiem na Alice Schwarzer, którą nazwał „farbowaną feministką”: „Nikt przy zdrowych zmysłach nie powinien kupować Waszej nędznej »Emmy«”.

W czerwcu inna grupa, tym razem złożona głównie z intelektualistów – pisarka Juli Zeh, filozof Richard David Precht, fizyk i twórca naukowych filmów dokumentalnych Ranga Yogeshwar – opublikowała w „Die Zeit” list zatytułowany „Rozejm teraz”, w którym także wzywała do zakończenia działań wojennych i rozpoczęcia negocjacji. Ambasador Melnyk odpowiedział: „Co za banda pseudointelektualnych nieudaczników. Idźcie do diabła”.

W sierpniu grupa złożona z lewicowych polityków z Bundestagu, Parlamentu Europejskiego, parlamentów kilku landów, a także prezydentów paru ważnych miast napisała kolejny list w tej samej sprawie, żądając wstrzymania ognia i doprowadzenia do rozmów pokojowych. „Hello, lewicy towarzysze, wasza cyniczna propozycja układów z rosyjską komórką terrorystyczną oznacza zdradę Ukrainy i poświęcenie milionów Ukraińców. To po prostu obrzydliwe” – dał głos Melnyk.

Kilka dni później oberwało się premierowi Saksonii Michaelowi Kretschmerowi, który wprawdzie nazwał Putina „straszliwym zbrodniarzem wojennym” – ale stwierdził też, że konieczna jest dyskusja uwzględniająca różne opinie na temat sposobów wyjścia z fazy „gorącej wojny”, także poprzez jej „zamrożenie” i stworzenie szans dla dyplomacji. „Ukraińcy postulują, by włożył Pan głowę do zamrażarki. To Pańskie wieczne zabieganie o względy zbrodniarza wojennego Putina jest ohydne” – odparł dyplomata Melnyk, który chwilę wcześniej zapraszał Kretschmera do Kijowa. „Zaproszenie zostało odwołane. Jest Pan tu niechciany. Kropka”.

Ambasador Ukrainy w Niemczech nie krepował się także w swoich opiniach na temat najwyższych przedstawicieli państwa gospodarza. Prezydenta Niemiec Franka-Waltera Steinmeiera oskarżył o to, że jest zapłatany w „pajęczną sieć kontaktów z Rosją”, wysłała do Putina sygnał, że „pilnuje tu jego interesów”, a w ogóle „wrażliwość to dla niego słowo obce”.

W ramach przejawów wrażliwości ukraiński dyplomata nazwał kanclerza Niemiec „obrażoną pasztetową”, po tym jak Scholz odwołał swój wyjazd do Kijowa w odpowiedzi na odwołanie przez Kijów wizyty Steinmeiera.

Oberwało się także Angeli Merkel, która oburzyła Melnyka brakiem ekspiacji w kwestii polityki Niemiec wobec Rosji przed wojną: „Ta skrajna obsesja na punkcie terrorystycznego państwa Rosji jest oszałamiająca. To brzmi prawie jak zbroczenie”.

A swój awans na wiceszefa ukraińskiej dyplomacji Melnyk uczcił subtelną facecją na Twitterze.

Na zdjęciu butelka piwa przyozdobiona wizerunkiem Angeli Merkel w mundurze z paskiem na ukos, znanym powszechnie ze zdjęć Hitlera, z nazwą: „Frau Ribbentrop”.

„Takie piwo widziałem dzisiaj w sklepie w Kijowie. Niemcy pozostają w centrum uwagi” – zażartował dyplomata.

Pytany przez dziennikarzy już po odwołaniu z placówki, czy nie sądzi, że powinien być postępować bardziej dyplomatycznie, Melnyk odparł: „Powinienem być jeszcze bardziej niedyplomatyczny, i to dawno temu”.

Mam pytanie do byłego rzecznika Fogla i jego politycznych przełożonych: kogo bardziej nie znosicie – mamusi czy tatusia?

AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Jak kłamać Biden

A teraz zrobię coś, czego się po mnie nie spodziewaliście: będę chwalić Stany Zjednoczone Ameryki.

I to nie tamtejszych nielicznych lewackich intelektualistów jak Noam Chomsky czy Paul Krugman, tylko mainstreamowe media.

Dla dziennikarki starej daty – za jaką się uważam – wyrażanie radości z wylania z pracy kolegi po fachu, choćby na drugim końcu świata, zawsze trąci małosłownym kurewstwem. Ale zwolnienie dziennikarza Associated Press Jamesa LaPorty, który puścił w świat niesprawdzoną informację o ataku rakietowym Rosji na Polskę, było decyzją zasługującą na pochwałę. I wyjątkowo nie piszę tego jako ruska onuca, tylko jako obywatelka kraju, który zdecydowanie nie powinien iść na wojnę z Rosją – i świata, którego wolałabym nie widzieć w reremake’u filmu „Ostatni brzeg”. Jeśli ktoś nie pamięta dwóch poprzednich edycji, to historia ostatnich dni ludzkości konającej na chorobę popromienną po wojnie atomowej.

Fakt, że piśmowski rząd okazał się znacznie bardziej racjonalny i powściągliwy od amerykańskiej agencji prasowej, wiele mówi o jakości tej ostatniej. Jednak ujawnione przez „Washington Post” tło publikacji tej informacji skłania do przekonania, że LaPorta wpuścił w maliny nie tylko cały świat, ale także własną firmę. Według dziennika reporter zapewnił wydawcę serwisu, że jego pochodząca jakoby z „anonimowego źródła w wywiadzie” sensacja została zweryfikowana przez jego bezpośredniego przełożonego, co było nieprawdą; osoba, o której mowa, „klepnęła” wcześniej kilka innych informacji pochodzących z tego samego źródła, ale o Przewodowie nie nie wiedziała. To niestety uzasadnia wylanie kolesia, który w poszukiwaniu czegoś, co Amerykanie nazywają „scoop”, poszedł na bardzo niebezpieczne skróty.

Ale to nie koniec moich pozytywnych zdziwień amerykańskimi mediami.

CNN – obecnie stacja matka TVN – jest ponad wszelką wątpliwość po stronie demokratów. Sama widziałam, jak – po wielodniowym maratonie liczenia głosów, gdy okazało się w końcu, że wybory wygrał Joe Biden – jeden z czołowych komentatorów stacji Van Jones rozplakał się na wizji, ogłaszając, że „tego ranka łatwiej jest być ojcem, łatwiej mówić swoim dzieciom, że prawda się liczy, charakter się liczy, bycie dobrym człowiekiem się liczy”. I to nie rozplakał się eleganco i powściągliwiec jak Hołownia nad konstytucją; Jones szlochał głośno, smarkając, i wycierał chusteczką łzy lejące się grubym strumieniem. Nie ma wątpliwości co do tego, że w paradygmacie CNN Biden jest zbawcą, który ocalił Amerykę przed psychopatycznym narcyzem z żółtymi włosami.

A mimo to CNN nie waha się weryfikować prawdziwości stwierdzeń Bidena w bezwzględny i obiektywny sposób – nawet w momencie, w którym weryfikacja ta może demokratom grubo zaszkodzić.

Trzy dni przed ostatnimi wyborami Daniel Dale (nawiasem mówiąc, Kanadyjczyk) w ramach serii „Fact Check” („Sprawdzanie faktów”) opublikował tekst „Wypowiedzi Bidena w kampanii wyborczej zawierają fałszywe i wprowadzające w błąd twierdzenia”. I nie chodziło o to, czy i jak szybko 80-letni (po amerykańsku „octogenarian”) prezydent jest w stanie wbiec po schodach Air Force One; wytykane mu



nieprawdy stanowiły niejako trzon propagandy sukcesu uprawianej przez obecną administrację

przed ostatnimi wyborami środka kadencji.

Dale wymienił 9 nieprawdziwych bądź istotnie nieprecyzyjnych informacji, które prezydent podawał w ostatnich miesiącach.

I tak: myląca jest prezydencka opowieść o najwyższym w ciągu ostatniej dekady wzroście emerytur zaplanowanym na 2023 rok – wzrost wynika z ustawowej indeksacji wobec najwyższej od lat inflacji. Nieprawdą jest też, że wzrost emerytur nastąpił po raz pierwszy od dziesięciu lat – tak naprawdę następował co roku, z wyjątkiem 2016, gdy inflacja była zerowa.

Nieprecyzyjne jest stwierdzenie, że podpisana w sierpniu przez Bidena ustawa o redukcji inflacji „kładzie kres” sytuacji, w której 55 największych korporacji zapłaciło 0 proc. federalnych podatków od zysków wynoszących do kupy 40 mld dolarów. Tak naprawdę ustawa ta dotyka wyłącznie firm mających powyżej miliarda dolarów zysku rocznie – co oznacza, że z 55 korporacji unikających opodatkowania podatek zapłaci zaledwie 14.

Nieprawdą jest, że obecna administracja „zmniejszyła dług publiczny o połowę”; w istocie zmniejszyła deficyt budżetowy, podczas gdy dług publiczny nadal wzrastał. Co więcej – pisze Dale – „wysoce wątpliwe jest, w jakim stopniu jest to zasługa Bidena”, dodając, iż „głównym powodem gwałtownego spadku deficytu w latach podatkowych 2021 i 2022 było to, że w 2020 r. wzrósł on do rekordowo wysokiego poziomu z powodu nadzwyczajnych wydatków na pomoc pandemiczną, a następnie spadł zgodnie z oczekiwaniami, kiedy wydatki wygasły”.

CNN zauważa też – to musi boleć – że opowieść obecnego prezydenta, iż „bezrobocie spadło z 6,5 do 3,5 proc., najniższego poziomu od 50 lat”, nie polega na prawdzie, bo dokładnie takie samo – 3,5 proc. – było na początku rządów Trumpa.

Kolejna nieścisłość w propagandzie obecnego prezydenta to jego przechwał-

ki na temat podpisania „przepchniętej dwoma głosami ustawy o redukcji długu studenckiego” (44 miliony głównie młodych Amerykanów borykają się z długami za studia wynoszącymi w sumie 1,5 mld dolarów). Tymczasem redukcja długów studenckich nie odbyła się drogą ustawy, tylko dekretem prezydenta, który republikanie zaskarżyli w sądach i który obecnie jest wstrzymany, co oznacza, że studenci muszą nadal płacić.

Biden mija się też z prawdą, mówiąc, że dzięki niemu cena benzyny spadła do 3,39 z 5 dolarów za galon, „gdy obejmował urząd”. Wtedy bowiem – 20 stycznia 2021 r. – benzyna kosztowała 2,39; zarówno wzrost, jak i spadek nastąpiły za kadencji Bidena.

Dale lekko kpi z powtarzanej przez Bidena tezy, że zna Xi Jinpinga jak nikt inny, albowiem „przejechał z nim po świecie, po Chinach i Stanach 17 tys. mil”, gdy był wiceprezydentem u Obamy. Tak naprawdę „jedynym możliwym sposobem na doliczenie się owych 17 tys. mil jest obliczenie łącznej długości lotów Bidena między Waszyngtonem a Pekinem, podczas których oczywiście Xi z nim nie podróżował”.

I wreszcie CNN wytyka prezydentowi, iż jego wyraźnie lewacka narracja o wartych 2 mld dolarów republikańskich cięciach podatków, które „dotyczyły tylko 1 procenta najbogatszych Amerykanów”, jest o tyle nieprawdziwa, że owszem, 1 procent najbogatszych zarobił na cięciach najwięcej – 3,4 proc. swoich dochodów – ale inne grupy dochodowe też zyskały, tyle że zauważalnie mniej: od 0,4 proc. w najniższym kwintyle do 1,6 w środkowym. Dale nie kwestionuje niesprawiedliwości tego rozkładu; odnotowuje jedynie, że stwierdzenia prezydenta były „nieprecyzyjne”.

Przy mojej amerykofilii mam oczywiście przecucie, że tak precyzyjne, zdyscyplinowane i obiektywne dziennikarstwo marnuje się na amerykański elektorat, który w swej masie wszelkie niuanse uważa za zdradę, a czytanie ze zrozumieniem za liberalną fanaberię.

Za to żywiec dziewczęcą wiarę w to, że gdyby polscy wyborcy wszelkiej maści mieli dostęp do tego typu symetrycznej narracji, byłibyśmy mądrzejszym i podejmującym lepsze decyzje społeczeństwem.

I nikt mi nie udowodni, że pierdole, bo w Polsce miejsce symetrystów jest na stosie podpalanym z obu stron.

AWŁ



Rys. TOMASZ WOŁOŚCZYN

Bum!

O wypadku w Przewodowie bez poprawności politycznej.

pragną. Taka bowiem samoograniczająca się z ich strony wojna w dłuższej perspektywie może okazać się korzystna dla Rosji. Moskwa ponosi straty tylko na polu walki oraz cierpi od sankcji, choć nie tak bardzo, jak spodziewały się państwa zachodnie. Natomiast rosyjskie substancje – przemysłowa, energetyczna, komunikacyjna, miejska – pozostają nietknięte. Zupełnie inaczej niż ukraińskie, które są systematycznie i dotkliwie rujnowane.

Po pewnym czasie takiej asymetrycznej wojny ubytek sił ukraińskich będzie dużo większy niż rosyjskich.

Dlatego ukraińscy generałowie i prezydent Zełenski chętnie wciągnęliby NATO do bezpośrednich działań przeciwko Rosji, co zdecydowanie i jednoznacznie przesądziłoby losy wojny. Stąd mogła wynikać odruchowa lub rozmyślna pokusa takiego przedstawienia incydentu w Przewodowie, aby wywołać reakcję NATO i eskalację konfliktu. Polska, która jest wojennym jaszczym w natowskim obozie, nawet się ku temu skłaniała i w pierwszej reakcji na ukraińskie oskarżenie zapowiedziała odwołanie się do art. 4 Paktu Północnoatlantyckiego o konsultacjach sojuszniczych.

Eksplozja zabłąkanej ukraińskiej rakiety tuż za polską granicą w Przewodowie w powiecie hrubieszowskim to wielka tragedia dla rodzin poszkodowanych i szok dla mieszkańców, ale z punktu widzenia dziejów wojen zdarzenie banalne. Wojny obfitują w omyłkowe ataki artylerii czy lotnictwa na swoich. Każdy, kto był na wojnie, przynajmniej raz się z tym spotkał. Amerykanie ukuli dla takich incydentów dobrotną nazwę przyjacielskiego ognia – „friendly fire”.

Nieco historyczną reakcję polskich kół politycznych i mediów na rakiety w Przewodowie spowodowały okoliczności dodatkowe, ale w początkowej fazie widoczne i mające w sobie groźbę poważnej eskalacji konfliktu. Tej ostatniej sprawie warto się przyrzeć uważniej, rezygnując z owej poprawności.

Dwie godziny po wypadku w Przewodowie prezydent Ukrainy z powołaniem się na dowództwo ukraińskiego lotnictwa ogłosił, że „rosyjska rakietka uderzyła w Polskę”, podkreślając: „W kraj NATO!”. Dodał, że ma na to dowody, ale dotychczas ich nie ujawnił. Była to zatem fantazja. Ukraińskie kierownictwo pośpieszyło z tym oświadczeniem nie po to oczywiście, aby dokuczyć Rosji. Miało na widoku własny realny interes.

Ukraina zadziwia świat walecznością żołnierzy i odpornością na trudy wojny. Jej sukcesy na polu bitewnym budzą powszechne uznanie. Ale mimo to jej sytuacja pozostaje trudna. Nie zdołałaby się skutecznie bronić bez wsparcia świata zachodniego, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Wsparcia pieniędzmi i sankcjami nakładanymi na Rosję, a przede wszystkim nowoczesnym uzbrojeniem, doskonalszym od rosyjskiego. Z dostawami tego uzbrojenia wiąże się pewne warunki, dla Ukrainy kłopotliwe. Ukraińcy otrzymują broń przede wszystkim obronną, bez dalekosiężnej amunicji do wyrzutni raketowych, bez niemieckich czołgów i amerykańskich samolotów. Pozwala to na skuteczną obronę, ale nie na błyskotliwą ofensywę. Ukraińcom wolno prowadzić działania wojenne jedynie na Ukrainie, bez atakowania terytorium Rosji. Warunki te są podyktowane obawą Stanów Zjednoczonych i NATO przed przekształceniem się wojny o sukcesję po Związku Radzieckim w konflikt europejski lub nawet światowy z dużym ryzykiem nuklearnym.

Amerykanie stanowczo zatem podkreślają, że nie są stroną tej wojny. Ukraińcom, zwłaszcza wojskowym, te ograniczenia wydają się krzywdzące; oni się nie boją eskalacji konfliktu, oni jej

Stany Zjednoczone zareagowały inaczej. Nie są one z zasady przeciwnie manipulowaniu w polityce faktami i zmyśleniami, ale wyłącznie pod własną kontrolą. Nie tolerują, gdy tego się imają ich protegowani lub sojusznicy w celu wywarcia wpływu na ich politykę. Nie godzą się na to, aby ogon kręcił psem. Zwłaszcza zazdrośnie przestrzegają zasady, że o użyciu amerykańskich sił zbrojnych decyduje wyłącznie Ameryka. Przy okazji rakiet w Przewodowie prezydent Biden jasno uświadomił tę regułę Ukrainie i co bardziej krewkim partnerom z NATO. Nie zwlekając, w 7 godzin po incydencie, w czasie konferencji na Bali zebrał przedstawicieli NATO i poinformował, że zauważona przez amerykański samolot zwiadowczy trajektoria lotu tej rakiety świadczy o tym, iż nie leciała ona z Rosji. Nieco wcześniej poinformował o tym Polskę. *Roma locuta, causa finita*.

Polska zdyscyplinowanie dostosowała się do opinii hegemonu, Zełenski kilka dni jeszcze marudził. Biden zrećnie przywrócił stan poprawności politycznej. Wyjaśniwszy wszystkim zainteresowanym stanowisko hegemonu, wycofał Stany Zjednoczone na drugi plan. Orzekł, że zgodnie z prawem międzynarodowym śledztwo w sprawie takiego incydentu prowadzi kraj, na którego terytorium doszło do wydarzenia. Polska zatem otrzymała misję wytłumaczenia Zełenskiemu jego pomyłki. Udało się to połowicznie. Prezydent Ukrainy zgodził się na formułę: „Nikt nie wie, co się tam wydarzyło, a Rosja i tak jest winna, bo prowadzi ataki raketowe”. Polska prowadzi intensywne śledztwo, choć już wszystko jest jasne. Po ukraińskiej próbie manipulowania Stanami Zjednoczonymi i NATO pozostanie w Ameryce cień nieufności. Jak napisał w komentarzu Michał Fiszer, „mleko się jednak rozlało”. Może się to odbić na stosunkach amerykańsko-ukraińskich, gdyby zmieniła się konstelacja polityczna w Stanach.

Za niespełna rok rozpoczną się tam prawyborzy, które wyłonią kandydatów na prezydenta. Paradoksalnie rzecz ujmując, ukraińskie kierownictwo powinno modlić się o to, aby republikańskim kandydatem został Donald Trump. Sądząc bowiem na podstawie wyniku wyborów połowkowych (*midterm*), jedynie z nim jest w stanie wygrać Biden, przekonany i szczerzy przyjaciel Ukrainy w konfrontacji z Rosją. Jeśli republikanie wysuną młodego i energicznego gubernatora Florydy DeSantisa, Biden przegra i los obecnej amerykańskiej polityki wobec wojny w Ukrainie stanie się niepewny. Już dziś blisko 40 procent republikańskich wyborców sądzi, że pomoc amerykańska dla Ukrainy jest zbyt hojna, a pół roku wcześniej sądziło tak tylko 5 procent.

LISTONOŚZ DONIOŚŁ

Katastrofa smoleńska czy katastrofa lewicy?

Swoją znakomitą artykuł poświęcony rozmaitej percepcji Święta Niepodległości 11 listopada prof. Andrzej Werblan spuentował uwagę, jakoby to „mit założycielski” katastrofy smoleńskiej i zła pogoda 10 kwietnia 2010 r. stały się źródłem sukcesu politycznego PiS. Nie ma zgody!

Oto prawdziwą przyczyną sukcesu ludzi Kaczyńskiego było rozbięcie lewicy! Co prawda PiS zdobyło w wyborach 2015 r. 5 711 687 głosów, co dało mu aż 37,5 proc. i w konsekwencji samodzielne sprawowanie władzy, ale gdyby nie podział na lewicę, nie zyskałby dostępu do brutalnie rabowanej naszej wspólnej kasy i nie miałby szansy budowania swego partyjnego aparatu w oparciu o setki tysięcy urzędniczych posad w aparacie państwowym i mnożących się jak króliki spółkach skarbu państwa!

Przypomnę, że sojusz lewicowy, występujący niestety jako koalicja, uzyskał 1 147 102 głosy, co dało 7,55 proc. poparcia, a Razem aż 550 349 głosów (3,62 proc.). W sumie lewa strona uzyskała 11,12 proc., co nie mogło przełożyć się na miejsca w parlamencie!

Przyczyną przejścia władzy przez Kaczyńskiego nie była więc „katastrofa smoleńska”, ale „katastrofa lewicy”, do której w decydujący sposób przyczyniły się liberalne media (TVN i „Gazeta Wyborcza”), promujące z ogromną siłą „lewicę niekomunistyczną”! Kampania wsparcia dla Zandberga istotnie mogła wywołać w tych kręgach przekonanie, że jest szansa na wejście do sejmu, a SLD jest na tyle silne, że i tak swoje weźmie.

Przyczyną zwycięstwa PiS było więc hodowane przez dziesięciolecia w kręgach postsolidarnościowych przekonanie, że liberalom trzeba przeciwstawić nieskażoną komuną lewicę, bo nie sądzę, by grał tu jakąś rolę cyniczny pomysł wyeliminowania z życia politycznego lewicy jako takiej.

Podziału na lewicę udało się uniknąć w 2019 r., ale PiS-u znów pokonać się nie udało. Panuje błędne przekonanie, że po stronie Kaczyńskiego opowiadają się ciemne klerykalne masy przekupywane „500 plus”. Owszem, takie środowiska też istnieją, ale kompletnie nie zauważamy milionów Polaków politycznie obojętnych, którzy uzyskali zatrudnienie w ciągu ostatnich siedmiu lat, mniej lub bardziej uzależniając się od rządzącej partii. Ogromnie się obawiam, że ci ludzie (ich krewni i znajomi), słysząc o potrzebie rozliczeń, boją się po prostu utraty swojej pozycji w zbudowanym ostatnimi czasy systemie partyjno-państwowym.

Oczywiście powinniśmy ich przekonywać, że fachowcy zawsze będą potrzebni, że decydują fakty, a nie przypinane łatki, ale losy grubej linii nakreślonej swego czasu przez Mazowieckiego i losy tych, którzy dostali od Najjaśniejszej Rzeczypospolitej rozliczne gwarancje, nie uspokoją ich łatwo!

RTK

Za

Za likwidację gimnazjów i burdel w szkolnictwie odpowiada Zalewska i PiS. Za likwidację in vitro odpowiada Ministerstwo Zdrowia i PiS. Za defraudację miliardów budżetowych pieniędzy odpowiada Morawiecki, Kaczyński i PiS. Za blokowanie funduszy europejskich odpowiada Ziobro i PiS. Za inflację i drożyznę odpowiada Glapiński i PiS. Za podatki i karanie wszystkich za wszystko odpowiada PiS. Za brak węgla i zimno w domach odpowiada Sasin i PiS. Za spadek urodzin i kryzys demograficzny odpowiada Przyłębska i PiS. Za... Kurwa, wystarczy. Alleluja i do przodu.

M.O.

Jest co czytać

W ostatnim czasie mamy nowy trend wydawniczy: masowy wysyp książek autorstwa byłych kleryków piszących o diecezjalnych i zakonnych seminariach duchownych. Sporo książek jest też autorstwa byłych księży, dziennikarzy czy socjologów, którzy opisują życie na plebaniach i w klasztorach męskich. Klasztorom żeńskim swoją rewelacyjną i pionierską książkę poświęciła Marta Abramowicz. Książek o zakonnicach jest najmniej, a szkoda, gdyż temat jest ciekawy.

Wśród autorów widzimy red. Marcina Wójcika i jego „Celibat”, Mariusza Sepiolo i jego książkę „Klerycy. O życiu w polskich seminariach”, byłego księdza z 6-letnim stażem wikarego Marcina Adamca: „Zniknięty ksiądz. Moja historia”. Rewelacyjną książkę napisał włoski socjolog Marco Marzano „Kasta nieskazitelnych. Księża, seks, miłość”. Bardzo ciekawie swoje życie w diecezjalnym seminarium duchownym opisał były kleryk Robert Samborski w książce „Sakrament obludy. Wspomnienia z seminarium”, a teraz zapowiada on w internecie ukazanie się 18 stycznia 2023 r. dalszej części tej książki „Kościoła nie ma. Wspomnienia po seminarium”.

Czytelnik

REKLAMA

KEVIN RUDD
ŚWIAT OCZAMI XI JINPINGA

JACKA PAŁKIEWICZA
PORADNIK NA CZAS WOJNY

DZIURAWIE NIEBO NAD POLSKĄ

MUNDIAL
BIAŁO-CZERWONI BEZ ZŁUDZEN

tygodnikprzeгляд.pl

Przeгляд

PAZERNI, TĘPI, MŚCIWI

PiS W MEJLACH DWORCZYKA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

- Jerzy J. Wiatr
- Longin Pastusiak
- Tadeusz Iwiński
- Danuta Waniek
- Bogusław Liberadzki
- Krzysztof Janik
- Tadeusz Wojciechowski
- Tadeusz Klementewicz
- Andrzej Wilk
- Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?

Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

Mistrzostwa korupcji

www.trybuna.info

Osama ben Putin

Rosja, terroryzm i manipulacja.

Mówi się, że media w Polsce są skrajnie upolitycznione, a nawet upartyjnione. Ze sytuacja międzynarodowa i nasze krajowe podwórko, widziane przez pryzmat TVN 24, „Gazety Wyborczej” czy „Newsweeka” z jednej strony, a TVP Info, Radia Maryja i „Do Rzeczy” z drugiej, to dwa światy. A jednak jest sprawa, o której środki przekazu mówią jednym głosem, a z treści ich doniesień nie sposób wywnioskować sympatii politycznej dziennikarzy. Stacje telewizyjne i radiowe, prasa drukowana i portale internetowe są zgodne: Rosja to kraj terrorystyczny, a Putin jest terrorystą.

Jako znawcy mediów i badaczka używająca narzędzi tzw. krytycznej analizy dyskursu powyższą sytuację postrzegam jako bardzo ciekawą. Oraz wymagającą zastanowienia i pogłębionego namysłu. Bo w pluralistycznym środowisku, w sytuacji, gdy prawie każdy żyje we własnej bańce informacyjnej, taki wspólny front mediów świadczy o tym, że dzieje się coś ważnego. Rzecz w tym, że ten zgodny chór brzmi nieco fałszywie, co łatwo wykazać.

Rosyjska plaga

Jeśli ktoś sądzi, że wojna z terroryzmem rozpoczęła się po atakach na World Trade Center i Pentagon 11 września 2001 r., to uprzejmie donoszę, że już w wieku XIX prowadzono ją w wielu krajach, w tym także w imperium rosyjskim. Diagnoza naukowa Kazimierza Kraja sprzed kilku lat – „Rosję można określić jako państwo frontowe w walce z terroryzmem” i „Federacja Rosyjska należy do najbardziej zagrożonych terroryzmem państw na świecie” – była trafna już w okresie carskiej Rosji. Dogłębne rozpatrywanie przyczyn tego stanu wymagałoby nawet nie książki, lecz zapewne serii wydawniczej, skupmy się więc na odnotowaniu tego faktu.

Carat, ujmując rzecz najdelikatniej, nie u wszystkich budził entuzjazm. Radykałowie uroili sobie, że jeśli zapierdolą cara, to upadnie samodzierżawie. W latach 80. XIX w. w skali globalnej organizacja konspiracyjna Narodna Wola zaślęgnęła udanym zamachem na cara Aleksandra II w roku 1881. Aktu terroryzmu dokonał nie kto inny, tylko polski (choć zruszczony) anarchista Ignacy Hryniewiecki, który rzucił bombę w carską karetę. W zamachu – poza Hryniewieckim – zginęli nie tylko Aleksander II (wykrwawił się, gdyż wybuch oderwał mu jedną nogę, a drugą zmiąłdzyl), ale i dwaj jego ochroniarze, a kilkadziesiąt osób postronnych zostało rannych.

Ochrona wzięła się na ostro do narodników, rozbijając w kilka lat organizację, której ostatnim aktem działania była nieudana próba zamachu na Aleksandra III w roku 1887. A teraz gwóźdź programu – członkami Narodnej Woli byli bracia dwóch znanych (jednej lokalnie, drugiej globalnie) postaci – Bronisław Piłsudski (brat Józefa) i Aleksandr Uljanow (brat Włodzimierza Iljicza Lenina). Skoro tak, to rzućmy okiem na naszego bohatera narodowego, gdy dumnie nosił zaszczytne w jego oczach miano terrorysty.

Biało-czerwoni terroryści

Józef Piłsudski kochał romantyzm, a zwłaszcza Juliusza Słowackiego. Słowacki w „Kordianie” opisał im-

potencję niedoszedłego polskiego terrorysty, tytułowego Kordiana, który mimo sprzyjających okoliczności nie zajął cara. Młody Ziuk doszedł do wniosku, że takie skrupuły są dla słabych, i postanowił walczyć o socjalizm i ojczyznę z bronią w ręku.

Gdy Rosja wdała się w wojnę z Japonią, w 1904 r. zarządzono – także w Królestwie Polskim – mobilizację i przymusowy pobór do wojska. Polacy zareagowali na nią jak wielu Rosjan w obliczu niedawnej putinowskiej mobilizacji – zaczęli protestować pokojowo, a gdy siły carskie zareagowały na demonstrację przemocą, do ich ochrony zaczęto używać broni, początkowo nie palnej, lecz lasek, kijów i kamieni.

Szczególnie aktywni byli spiskowcy z Polskiej Partii Socjalistycznej, którzy utrudniali mobilizację, wysadzając mosty między Radomiem a Jedlnią, Łodzią a Pabianicami oraz Zduńską Wolą i Sieradzem. Wśród

terrorystów szczególnie wyróżniał się Józef Piłsudski, który był faktycznym liderem konspiracyjnej szkoły dla bojowców w Krakowie. Po rozłamie w PPS w roku 1906 bojowiec Piłsudski stał się jednym z liderów PPS-Frakcji Rewolucyjnej.

Jak wiadomo z historii, ci, którzy dla jednego są terrorystami, dla drugiego mogli być bojownikami o wolność. I tak opiewanym w „Balladzie o Okrzei” terrorystą był „chłopak piękny, młody” Stefan Okrzeja. Na YouTube można odnaleźć kilka wersji tej piosenki – Stanisława Grzesiuka, Pablopavo i grupy The Analogs (których koszulkę z Okrzeją mam na sobie, gdy piszę te słowa). Za rzućnię bomby w cyrku 19-letni Okrzeja trafił do Cytadeli, gdzie mimo tortur nie wydał swych kolegów. Piosenka kończy się słowami idącego na śmierć Okrzei: „I ostatni okrzyk wznoszę/ Niechaj żyje rewolucja!”.

À propos starych dziejów: korzeni dzisiejszego nazywania Putina terrorystą, a Rosji krajem terrorystycznym możemy doszukiwać się w terrorze czerwonych w czasie wojny domowej po rewolucji październikowej w 1917 r. i terrorze stalinowskim.

Terroryzm a terror

Ludzie lubujący się w inwektywach pod adresem wschodniego sąsiada i jego przywódcy – często zasłużonych, co nie ulega wątpliwości – raczej nieświadomie podążają śladem słynnej diagnozy Lenina, że „celem terroryzmu jest sianie terroru”.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to oczywiste, przecież już na poziomie języka widać, że „terroryzm” wywodzi się od łacińskiego słowa „terror”, oznaczającego strach, trwogę i różne formy gwałtu i okrucieństwa, których celem jest zastraszenie. Nie jest przypadkiem, że policjanci antyterroryści zajmują się „terrorem kryminalnym”, czyli bandytami, którzy sięją postrach brutalnością.

Jakie są dokładne relacje między terrorem politycznym a terroryzmem? Każdy uczony ma swoje zdanie. Wydaje się jednak, że to odmienne zjawiska, choć pewnie zachodzące na siebie. Kluczowe znaczenie ma aparat państwowy – żadna organizacja, choćby najpotężniejsza, nie będzie miała takich możliwości terroryzowania całych populacji jak państwo, które zazdrośnie strzeże monopolu przemocy.

Jako iż słowo „terroryzm” – co zabawne, część badaczy pisze je zawsze w cudzysłowie, uznając za pojęcie nienaukowe, lecz wyłącznie propagandowe i ideologiczne – jest traktowane jak zniewaga i obraźliwa etykieta, terroryści od lat nazywają się bojownikami czy żołnierzami, że wspomnimy tylko o Japońskiej Czerwonej Armii czy Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Szczególnym przykładem jest Hezbollah, czyli Partia Boga, który jest zapewne najważniejszym ugrupowaniem politycznym w Libanie, zresztą ugrupowaniem współrządzającym w tym kraju. Globalnie kojarzy się ze swym ramieniem zbrojnym, ale dla libańskich szyitów to nade wszystko organizacja samopomocowa, charytatywna, zajmująca się ochroną zdrowia itp., a także obroną przed atakami izraelskimi.

Na marginesie: mój specjalizujący się w terroryzmie kolega został kiedyś prawie zjedzony żywcem, gdy na konferencji naukowej powiedział, że Armia Krajowa sięgała po metody terrorystyczne, i przytoczył przykłady zamachów bombowych AK z roku 1943 na dworcach kolejowych w Niemczech – Berlinie i Breslau (Wrocławiu).

Krwawiący Kaukaz

Sprawdziłam, że w krynicy wiedzy o świecie, Wikipedii, wymieniana jest 20 ataków terrorystycznych w Rosji. Gwoli prawdy, w książce Eleny Pokalovej z 2015 r. „Chechnya’s Terrorist Network” autorka pisze o 808 (!) aktach terrorystycznych na terenie Federacji Rosyjskiej, przy czym do zdecydowanej większości z nich doszło na Kaukazie – w Dagestanie i Inguszetii.

Separatyści czeczeńscy, dążąc do uniezależnienia od Rosji, na początku lat 90. XX w. sięgnęli po broń – nie po raz pierwszy i zapewne nie po raz ostatni. Pamiętam atmosferę w ówczesnej Polsce – wielu komentatorów romantyzowało Czechenów, żądając dla nich niepodległości. W dużej części był to przejaw ignorancji i tępej antyrosyjskości, zrozumiałej po latach obecności w radzieckiej strefie wpływów, ale przez to ani trochę nie mądrzejszej.

Separatyści czeczeńscy byli czymś między partyzantką a terroryzmem. Jelcynowska Rosja została upokorzona w pierwszej wojnie czeczeńskiej (1994–1996), rosyjskie wojska opuściły teren Czechenii, która uzyskała faktyczną niezależność. I co? Nie stała się ona bynajmniej rajem, ale rozsądnikiem separatyzmu i bandytyzmu na całym północnym Kaukazie. Gdy po kilku latach na Kremlu zasiadł zwolennik rządów silnej ręki Władimir Władimirowicz Putin, postanowił pokazać Rosjanom, nękanym choćby przez potężną czeczeńską mafię, że umie zadbać o integralność Federacji.

Działania armii rosyjskiej były bardzo brutalne. Wypędzeni z miast w góry rebelianci czeczeńscy szybko wpadli na pomysł, żeby uderzyć w miękkie podbrzusze Putina, czyli w cele cywilne na Kaukazie i w Moskwie. Najbardziej spektakularnym z nich był atak na szkołę w osetyjskim Biesłanie 1 września 2004 r. Akcję przygotowały siły kierowane przez watażkę Szamila Basajewa; według niego udział w ataku brali nie tylko Czecheny (w tym kobiety), ale też Arabowie, Rosjanie i Tatar – żądając m.in. niepodległości Czechenii i zwolnienia rebeliantów zatrzymanych podczas ataku na Inguszetię w czerwcu 2004 r.

Terroryści Basajewa byli brutalni, działania służb rosyjskich nieprofesjonalne; wiele wskazuje na to, że rzeź (zginęły 334 osoby, terrorystów nie licząc) spowodowała wydarzenie przypadkowe. Ciekawe, że w Polsce wielu komentatorów nawet poważnych mediów więcej potępienia miało dla nieudolności szturmujących szkołę rosyjskich komandosów niż dla sprawców ataku, których motywacje starano się zrozumieć. Ciekawe, że ci sami ludzie w czambuł potępiali Al-Kaidę.

Wszyscy jesteście terrorystami

Gdy po smutnym incydencie w Przewodowie czytam, że „Rosjanie stosują terroryzm państwowy”, a kilka tygodni wcześniej portal braci Karnowskich wPolityce.pl przytacza słowa francuskiego europosła, że „Rosja to państwo terrorystyczne”, to zapala mi się czerwona lampka. Instynkty stadne budzą moją podejrzliwość, a często bywa tak, że z prądem płyną tylko śmieci.

Putin to postać obrzydliwa, ale nadawanie mu miana terrorysty to leczenie dżumy cholerą. Etykiетка, która więcej mówi o tych, którzy ją nadają, niż o przywódcy Rosji.

Bo pomysłmy – skoro zamieszkane przez miliony cywilów, w tym kobiety i dzieci, państwo jest terrorystyczne – to zapewne 69-letnia emerytka z Petersburga i 2-letni Iwan z wioski spod Moskwy są współwinnymi terroryzmu, toteż można – a może nawet powinno się – ich zabijać, a przynajmniej karać zbiorowo za działania władz. Tę logikę wyznają dżihadysty kaukaski.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

zuzanna.jurczynska.69@gmail.com



Co kapie z nosa

Niemita polska piła.

Rozpoczął się mundial w Katarze. Różni się od innych tym, że niemal tyle samo, a może nawet więcej niż o futbolu, mówi się o korupcji, zakażeniu piciu alkoholu, nieszczęsnym losie arabskich kobiet i jeszcze gorszym homoseksualistom.

Nie będę powtarzać tych lamentów. Co więcej, nie mam zamiaru w ogóle pisać o piłkarskich mistrzostwach świata w Katarze. Wolę się skupić na krajowym futbolu, bo i tu mamy na co ponarzekać.

Odlatującą na mundial w Katarze reprezentację Polski żegnano

z honorami.

Do granic kraju samolot, nie trzeba dodawać, że był to elegancki rządowy srebrzysty ptak, eskortowały dwa myśliwce F-16. Bardzo pięknie.

Trwają dyskusje, ile ta asysta kosztowała. Mówi się, że godzina lotu tych nowoczesnych maszyn to nawet 200 tys. zł. Oczywiście trzeba to pomnożyć przez dwa, bo jeden myśliwiec nie wystarczył. Nie wiem, nie znam się na tym... Gdy podniosły się głosy krytyki, władze wyjaśniły, że piloci muszą ćwiczyć i eskorta Lewandowskiego oraz jego kolegów była misją szkoleniową. Mówiono nawet coś o misji synergicznej, czyli wspierającej naszą drużynę narodową.

Teraz wypada czekać na to, kiedy transportery zmechanizowane zaczną wspierać staruszki przechodzące przez jezdnię w ramach synergicznej misji szkoleniowej. A swoją drogą ciekawe, jak reprezentanci Polski będą wracać z mundialu i czy będzie im towarzyszyć kompania Wojsk Obrony Terytorialnej, bo od granicy – czego się obawiam – przyjdzie im maszerować na piechotę. Ta władza porażki im nie daruje.

Asysta bojowych myśliwców była dla kadry niezbędna, bo jej as autotowy, nasze największe dobro narodowe, czyli Robert Lewandowski, pozbawiony został ochrony osobistej. Jak zwykle u nas bywa, winny jest temu dziennikarz, bo jeśli czemuś nie jest winny Tusk, to właśnie dziennikarz.

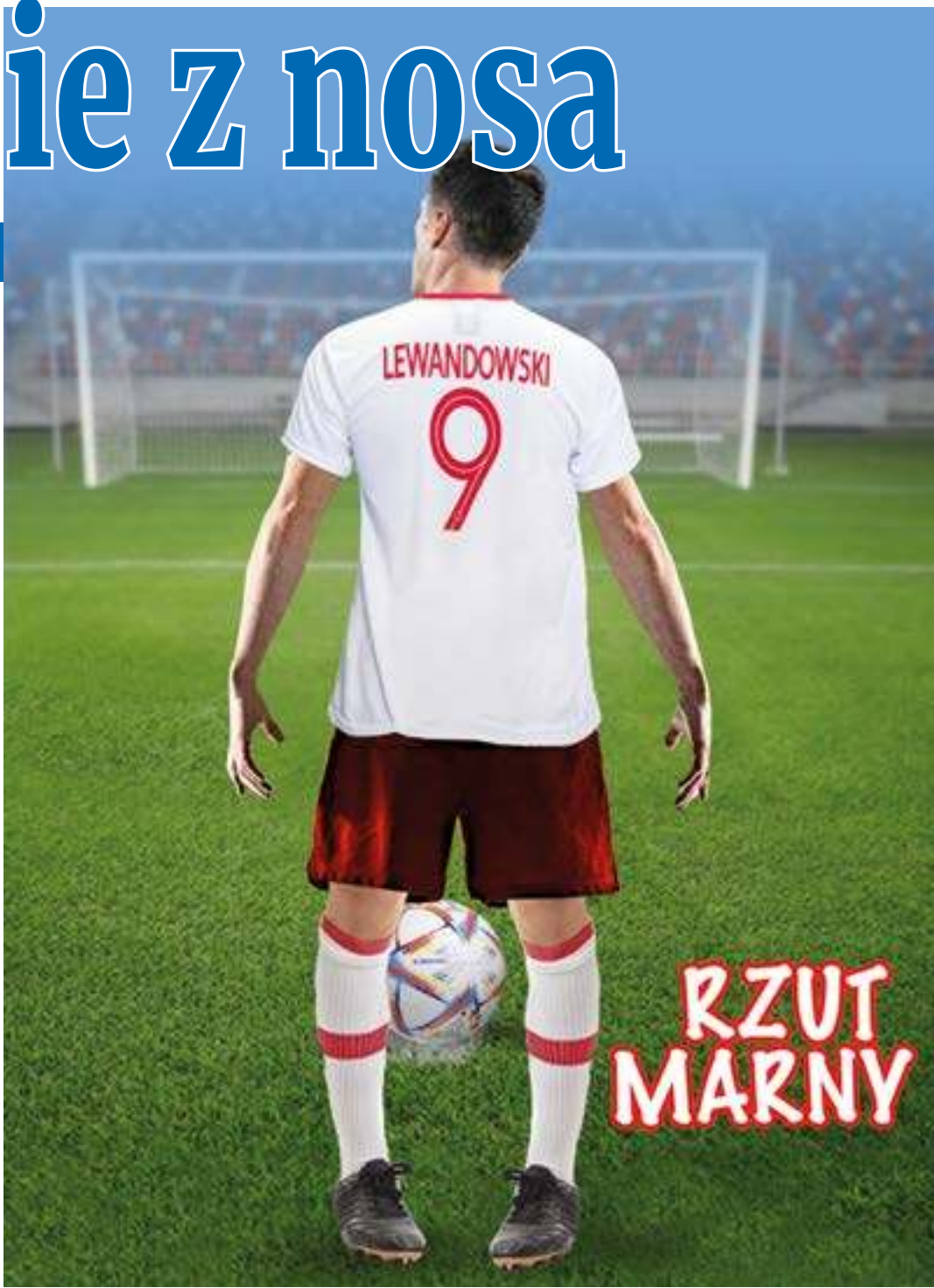
O bezpieczeństwo naszego asa dbać miał niejaki Dominik G., pseudonim Grucha. Przy nim jednemu z najlepszych napastników świata włos by z głowy nie spadł.

Jak ujawnił

dziennikarz „Wirtualnej Polski” Szymon Jadcza, „Grucha” działał w gangu, który zajmował się bójkami, uprowadzeniami, zarabiał na prostytucji, a jak gdyby tego było mało, propagował faszysty i antysemityzm. Publikację dziennikarz uzupełnił fotoreportażem prezentującym zatrudnionego przez Polski Związek Piłki Nożnej ochroniarza w przeróżnych sytuacjach, każda bardziej skandaliczna od drugiej. Polecam ten artykuł; Jadcza szczegółowo przeszedł życiorys ochroniarza i członka najtwardszej białostockiej grupy pseudokibicowskiej. Tyle tego jest, że nie sposób przytoczyć choćby najważniejszych szczegółów. Dość powiedzieć, że w tym samym czasie, gdy własną pierśią osłaniał Lewandowskiego, „Grucha” stał przed sądami, gdzie spowiadał się musiał z pozasportowych dokonań. Procesy trwają zresztą nadal, „Grucha” udaje niewiniątka, faszystowskie wyczyny nazywa grzechami młodości, a kompromitujące materiały pokrył – jego zdaniem – kurz, bo on sam o nich zapomniał. Jednocześnie paradował w koszulkach z jawnie rasistowskimi hasłami.

Skąd w ogóle takie indywiduum znalazło się przy polskiej reprezentacji narodowej? Tropy prowadzą do... disco polo. Osobą odpowiedzialną za zatrudnienie „Gruchy” jest prezes PZPN Cezary Kulesza.

Pochodzący spod Białegostoku Kulesza wypłynął na szerokie wody jako właściciel wytwórni muzycznej Green Star, specjalizującej się w tym nieskomplikowanym gatunku muzyki. Dorobił się pierwszych milionów. Kolejne to inwestycje w branży nieruchomości. Już jako biznesmen ze sporym dorobkiem i grubym port-



felem zainteresował się futbolem, a w 2010 r. został prezesem Jagiellonii Białystok.

W tym czasie na trybunach stadionu w Białymstoku rzadzili ludzie z gangu, w którym jedną z czołowych ról odgrywał „Grucha”. Podczas zatrzymania grupy kiboli śledczy odnaleźli dowody świadczące o tym, że bandyci spotykali się z zarządem klubu i wspólnie decydowano, komu i co wolno robić na stadionie Jagiellonii. W domu „Gruchy” zabezpieczono m.in. identyfikator pozwalający mu swobodnie poruszać się po całym obiekcie.

Gdyby nie czujność red. Jadcza, śledczy znaleźliby tam bilet na lot do Kataru, bo Dominik G. wchodził w skład ekipy piłkarskiej. Po wspomnianej publikacji prezes Kulesza oznajmił, że

nic nie wiedział

o dokonaniach Dominika G. i że nie poleci on do Kataru. Nie wspomniał jednak, czy ktoś zastąpił ochroniarza Lewandowskiego. Nic dziwnego, że po decyzji prezesa PZPN minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podjął decyzję o poderwaniu dwóch bojowych samolotów.

Polska piłka może się czymś jeszcze pochwalić. Zatrudnienie bandyty w roli członka ekipy to niejedyny jej osiągnięcie. Już się wydawało, że nasi kibice przywykli do czarnoskórych piłkarzy, niektórzy z nich stali się nawet lokalnymi ulubieńcami, i problem rasizmu zniknął ze stadionowych trybun. Ale gdzieś tam: podczas niedawnego meczu o Puchar Polski między Sandecją Nowy Sącz a Śląskiem Wrocław doszło do incydentu, o którym zrobiło się naprawdę głośno.

Mecz zakończył się remisem. Do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne. Gdy do piłki podchodził ciemnoskóry Senegalczyk z Sandecji Elhadji Fall, z trybun zajmowanych przez kibiców Śląska odezwały się obraźliwe okrzyki. Senegalczyk pewno by ich nie zrozumiał, bo nie włada jeszcze dobrze polszczyzną,

ale pohukiwania naśladujące odgłosy małp nie pozostawiały wątpliwości co do tego, o co chodzi. To międzynarodowy język stadionowych rasistów. Zdenerwowany zawodnik trafił w słupek bramki, jego koledzy pod wodzą kapitana drużyny Dawida Szufryna na znak protestu zeszli z boiska.

Co postanowiła Komisja ds. Rozgrywek i Piłkarstwa Profesjonalnego PZPN? Zdyskwalifikować drużynę Sandecji! Klub Śląsk Wrocław ukarano natomiast grzywną w wysokości 190 tys. zł, a jego kibiców

półrocznym zakazem

podróży w zorganizowanych grupach na mecze wyjazdowe. Ponieważ rozgrywki piłkarskie wrócić w Polsce dopiero w styczniu, zakaz ten nie jest aż tak dotkliwy.

Nie zamierzam podważać słuszności decyzji działaczy PZPN. Mają swoje argumenty, a najważniejszym jest punkt regulaminu mówiący o tym, że przerwać zawody ma prawo tylko sędzia lub delegat PZPN. Piłkarzom, choćby kierowali się szlachetnymi pobudkami, schodzić z boiska nie wolno. Wydaje mi się jednak, że bardziej surowo powinni zostać ukarani kibice (raczej kibole) Śląska. Choć nie wiem, czy tych ludzi cokolwiek jest w stanie przekonać, że nie wolno nikogo obrażać z jakiegokolwiek powodu, nie tylko z powodu koloru skóry.

Przejdźmy do sprawy jeszcze poważniejszej. Znow na trop tej afery trafił dziennikarz. Niedawno pojawiły się doniesienia o ustawianiu w Polsce meczów piłkarskich. Tym razem nie chodzi o rodzimego „Fryzjera” (wszyscy pamiętają gigantyczną i nie do końca rozwiklaną sprawę korupcyjną), ale raczej o jakiegoś 理发师, czyli Lifá shí, jak mówią w Chinach na człowieka strzygącego i układającego włosy na głowach klientów.

Bukmacherzy z Azji od dawna upodobałi sobie niższe szczeble rozgrywek. W Europie przedsięwzięto przeciw nieuczciwym praktykom środków

zaradcze. Aplikacje komputerowe śledzą wszystkie składane zakłady i jeśli zdarzy się

coś podejrzanego,

władze natychmiast reagują. Nieuczciwi bukmacherzy też wiedzą, co się święci. Widocznie uznali, że bezpieczniej będzie przerzucić się na polskie rozgrywki, bo w tym kraju policja ma co innego do roboty niż ściganie nieuczciwych bukmacherów. Przecież komendant policji nie odwoła swoich ludzi spod willi na warszawskim Żoliborzu ani sprzed pomieszczeń, gdzie chronią spotkania prezesa ze zwolennikami, żeby nagle wysłać policjantów na mecz, i to w jakiejś niższej lidze.

O dziwo,

PZPN nie chowa głowy w piasek i nie opowiada głodnych kawałków takich jak ten, że Kulesza nie wiedział, kim jest „Grucha”.

W oficjalnym komunikacie związek zapewnił, że rzeczywiście od kilku miesięcy obserwuje działalność międzynarodowych grup przestępczych, które starają się wpływać na przebieg meczów, szczególnie w niższych ligach. Od kilku lat mecze Ekstraklasy i I ligi obserwowane są pod tym kątem przez szwajcarską firmę Sportradar. Dopiero od obecnego sezonu firma ta przygląda się meczom II i III ligi, a także Centralnej Ligi Juniorów.

PZPN nie tylko deklaruje współpracę z organami ścigania, ale również przekazał tym organom dane dotyczące jedenastu podejrzanych spotkań. Dotyczy to tzw. zakładów, w których w czasie rzeczywistym można obstawiać różne wydarzenia z boiska.

Czy wszyscy są zgodni, że z ustawianiem meczów trzeba bezwzględnie walczyć? Tego nie jestem pewien. Każdy, kto zna działaczy piłkarskich (w czasie mojego życia poznałem ich wielu), ten wie, że

do upadłego będą bronić

„swoich”. Przykładem może być Pogoń Szczecin. Na zawodników rezerw tego klubu, występujących w III lidze, padło podejrzenie, iż mogli być zaangażowani w bukmacherski proceder. Działacze Pogoni zadeklarowali co prawda chęć bezkompromisowego zwalczania przekupstwa w futbolu, ale jednocześnie murem stanęli za swoimi piłkarzami.

Wróćmy na koniec do kontrowersji związanych z mundialem w Katarze. Oczywiście przyznanie organizacji tej wielkiej imprezy małejkemu, ale bardzo bogatemu krajowi było idiotyczną decyzją, za którą stały wyłącznie pieniądze; teraz okazuje się, że nawet większe, niż mogliśmy przypuszczać. Wszyscy ścigają się w przykładaniu Katarowi za różne wykroczenia i przestępstwa. Trochę dziwne, gdy słyszy się je z polskiej strony...

Faktem potwierdzonym przez wiele międzynarodowych organizacji jest, że imigranci budujący mundialowe obiekty nie żyli w Katarze w dobrostanie i niektórzy z nich (istnieją duże rozbieżności co do ich liczby) stracili życie. Czy nie jest hipokryzją fakt, że o stosunek do imigrantów mają pretensje ludzie z kraju, który imigrantów wypycha za granicę na mróz, a często są to kobiety i dzieci?

Ostre słowa padły po tym, gdy organizatorzy mistrzostw zakazali picia alkoholu na stadionach i zezwolili na spożywanie go tylko w wyznaczonych strefach. Za to w Polsce można kupować alkohol na stacjach benzynowych...

Wielu dziennikarzy, także w naszym kraju, krytykuje Katarczyków za ich stosunek do homoseksualizmu, który tam – zgodnie z zasadami religijnymi – jest karany. Niektóre drużyny chcą nawet swój sprzeciw manifestować na strojach. A może niech przyjadą do Polski? Pokażemy gwiazdom futbolu strefy wolne od LGBT.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 23.11.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Cześć, Andrzej. Elvis Presley z tej strony. Jak tam po meczyku?
– Nooo...

– No! Ten wasz Lewandowski to prawie jak ja: noszony na rękach, podziwiany, nagradzany, wynagradzany. A tu klops! Nie trafił karnego.
– Trafił, ale słabo strzelił, a bramkarz wybił.

– Trafił, nie trafił, ale gola nie było. W ogóle to wam ostatnio nie idzie, co?
– Nie, dlaczego?

– Remis z Meksami w Dosze, zero do dwóch z Ukraincami w Przewodowie. O tym mówię.
– A skąd pan... A skąd wiesz o Przewodowie?

– Wszyscy wiedzą. Posraliście się ze strachu i słowa nie powiedzieliście, dopóki nasz Joe wam nie pozwolił. Słuchacie się Wuję Sama, co?
– Można powiedzieć, że się słuchamy. To nasz największy i najlepszy sojusznik.

– Dopóki was nie wystawi do wiatru, ha, ha, ha! Wołodymyr nie pozwala wchodzić sobie na głowę tak jak ty, co, Andrzej?
– Mówisz o prezydencie Zełenskim?

– A o kim? O archaniele Gabrieli?
– Znasz go?

– Archaniola Gabriela?! Żarcik... Pewnie, że znam. Dzwoniłem do niego dziś po meczu. Też miał bekę z karnego Lewandowskiego... I z ciebie, żeś się tak zaperzył w sprawie rakiety z Przewodowa. Chłopie, więcej luzu! Spójrz na Wołodymyra.
– Z tego, co wiem, to Ukraina nie gra na mundialu.

– Gra, nie gra, ale gdyby grała, to karnego by strzeliła. Trafiłaby piłką w bramkę jak rakieta w traktor, ha, ha, ha...
– ...

– Andrzej, jesteś tam? Co się stało?
– U nas w Polsce nie żartuje się z takich spraw.

– Z niestrzelonych karnych? Andrzej, luzik, to tylko futbol.
– Futbol? Ty ruski oszuście! Gdybyś był prawdziwym Elvisem Presleyem, tobyś powiedział „soccer”, a nie „futbol”. Zegnam.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Jakie niby przyrodnicze? Wołk-Łaniewska: – Na przykład na Netfliksie: „Kuba – dzika rewolucja”.

– Przyrodniczy?
– Żebyś wiedziała. Słyszałaś, że połowa kubańskich gatunków flory i fauny nie występuje nigdzie indziej?

– Nie słyszałam, wyobraź sobie.
– A wiesz dlaczego?

– Dzięki komunistom?
– Bingo!

– To była ironiczna odpowiedź.
– Ale trafna. Po roku 1959 Fidel zdecydował, że ochrona przyrody należy do priorytetów rewolucji. Jedną piątą Kuby jest jakąś formą rezerwatu, konsumpcja Kubańczyków jest ograniczona...

– To na pewno.
– ...i nie pozwolono na niekontrolowany rozwój pasożytniczego kapitalizmu turystycznego, w odróżnieniu od reszty Karaibów. Dzięki temu Kuba stała się ekologicznym supermocarstwem. I teraz świat musi ją chronić...

– Jako rezerwat komunizmu?
– Też. Ale także setek zagrożonych gdzie indziej gatunków. Cienaga de Zapata to rezerwat o powierzchni 6 tys. kmkw., największy na Karaibach. I tam se żyje ponad 2000 gatunków żyłatek nieniekochanych przez nikogo. Tylko kubańskie krokodyle są niepokojone, bo przypływają tam większe, amerykańskie, i gwałcą ich kobiety, powodując wymieszanie gatunków.

– Dość już tej lewackiej propagandy! Zmieniam temat.
– Byłe nie na futbolowy.

– Za kogo ty mnie masz? Będę mówić o sobie.
– Co za ulga.

– Rzeczywiście zrobiłam się wdowa wspomnieniowa. To taki gatunek starych nudziarek. Nigdy nie sądziłam, że się do nich zapiszę.
– Małgosiu, ty mnie nigdy nie nudzisz.

– Nie podlizuj się.
– Nie mówisz o piłce nożnej...

– To akurat prawda. Za to ty ciągle mówisz o jakimś sporcie, którego nazwy nie potrafię nawet zapamiętać.
– O snookerze. Dziś nie mówię, bo mamusia mi zabroniła. Powiedziała, że nudzę.

– Zawsze mówiłam, że to mądra kobieta.
– Przynajmniej nikt nie zginął przy budowie dwunastostopowego stołu do snookera...

– Jesteś pewna?
– Tak naprawdę to nie, bo to była rozrywka brytyjskiej armii w koloniach...

– No więc widzisz. Wracając do tematu, który mnie interesuje...
– Czyli?

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA ciągle żyje wspomnieniami. To stare pudło ma co wspominać. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA ogląda filmy przyrodnicze, bo tam nie ma słowa o futbolu.



– Jak to? Do mnie. Wracając zatem: gdy rzucił mnie mój pierwszy mąż, bardzo dbałam o to, żeby nie nudzić. Wszystko przerabiałam w dowcip. Nie chciałam, żeby ludzie ode mnie uciekali. No i się udało. Teraz też, gdy mój drugi mąż uciekł w śmierć, staram się. Kilka osób było zgorszonych, że napisałam, że Łysy wałnął w kalendarz. Odpiszę hurtowo, że mam w dupie ich opinię.
– Popieram.

– Zadzwoniłam wczoraj do Basi, którą lubię od zawsze, a jej mąż też odjechał. Zostawił ją z niespłaconymi kredytami i trzema budrysami. Jestem nawet matką chrzestną jednego z nich, tylko nie pamiętam którego. I Baśka mówi, że ci wszyscy znajomi nie potrafią odzwonić. Oczywiście już nie ma Ludwika, który był alkoholikiem wybitnym: profesor Sorbony, wnikliwy i ciekawy pisarz historyczny

oraz dobry felietonista. Nawet pisał do „NIE” pod pseudonimem Gall Anonim.
– Pamiętam.

– Sama widzisz, że jestem wdowa wspomnieniowa.
– Ale za to z dystansem.

– Wróćmy do adremu, jak mawiała moja ciocia.
– Mój tatuś też.

– To wiesz, o czym mówię. Otóż, Wołku, ci debile, kmioty, chamy znowu mi dołożyli do emerytury. Mnie dołożyli, a niepełnosprawnym i ich opiekunom odebrali! Żeby tych – wstyd powiedzieć – parlamentarzystów obesrało. Debilni ludzie wybierają debili.
– To nie jest moja ulubiona narracja...

– Tak, wiem, bo ty kochasz lud. A ja nie muszę. Jak zagłosują na debili, to lepiej się czuję. Czuję się Suskim, Sasinem, Brudzińskim i Krystyną Pawłowicz. Naraz.
– Tyle że nie mają pensji europosła, sędziego Trybunału Konstytucyjnego ani wicepremiera.

– Przecież mówię, że debile. Ty, Wołku, jesteś biegła w tym internecie. Ustal mi, proszę, kto był promotorem jej doktoratu. To były przecież moje lata na prawie na Uniwersytecie Warszawskim. Bo zapomniałam ci powiedzieć, że jestem magistrem.
– Wspominałaś kiedyś. Ale z przykrością cię zawiadamiam, że nazwisko promotora doktoratu pani sędzi Pawłowicz jest pilnie strzeżoną tajemnicą internetu. Za to mogę ci podać jego tytuł.

– Słucham.
– „Prawny system kontroli działalności gospodarczej przedsiębiorstw państwowych”. Ale to było w roku 1986, chyba więc jednak nie w twoich czasach. Musiałabyś strasznie długo studiować... Na pożegnanie: złota myśl z Facebooka. Bo ostatnio jestem bardzo aktywna na Facebooku.

– Aż tak ci się nudzi? Do roboty byś się wzięła.
– Reklamuję naszą ukochaną gazetę.

– Chyba że tak.
– Cytuję: „Mieszkańcy Żoliborza bardzo przepraszają za tego chuligana z ulicy Mickiewicza, pod którego dom ciągle przyjeżdża policja”. Jako odwieczna mieszkanka Żoliborza dołączam się do przeprosin.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 225

